PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

Warszawa. — 1913.

ROK V. — № 10.

Cena 40 kop.

Drukarnia Społeczna Nowy-Świat 48.

OD REDAKCYI.

Zaproszenie do przedpłaty

na

„PRĄD"

Przedpłata roczna:
w Warszawie 3 rb.
z przesyłką poczt.
4 ruble.

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wychowania narodowego oraz przygotowaniu do pracy społecznej.

Adres Redakcyi
i Administracyi:
WARSZAWA,
Warecka 10 m. 11.

W r. 1914 „PRĄD" będzie wychodził, służąc tym samym ideałom katolickim i społecznym.

„Prąd" głosi hasła postępu we wszystkich zaniedbanych dziedzinach życia narodowego; sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i czystości w sprawowaniu obowiązków publicznych.

Zamieszcza artykuły wybitnych wychowawców i pracowników na polu społecznem ze szczególnem uwzględnieniem młodych sił publicystycznych.

Szeroko omawia żywotne sprawy narodowe.

Podkreśla znaczenie religii i etyki w działalności społecznej oraz doniosłość twórczych pozytywnych haseł.

Odzwierciadla myśli i dążenia młodego pokolenia.

Informuje o studyach, życiu i próbach pracy społecznej młodzieży, zwłaszcza akademickiej u nas i zagranicą.

„Biblioteka Prądu"

zawiera nader cenne przyczynki do literatury etycznej i wychowawczej.

№ 1. *E. Wassmann* **„Trzy odczyty o ewolucyi"** . . . . . . c. k. 40
Dziełko to zdobyło rozgłos w całym świecie naukowym.

№ 2. *Dr. F. W. Foerster* **„Studenci wobec katolicyzmu"**. . . c. k. 30
Oryginalne poglądy znakomitego psychologa na stosunek młodzieży do Kościoła.

№ 3. *Dr. F. W. Foerster* **„Seksualna etyka i pedagogika"**. . c. rb. 1
Wspaniała, jedyna w swoim rodzaju apologia moralności chrześcijańskiej.

№ 4. *Ks. dr. A. Szymański* **„Uświadomienie katolickie"** . . . c. k. 60
Obszerny, systematyczny przewodnik literatury katolickiej.

№ 5. *Dr. P. Keppler* **„Więcej radości"** . . . . c. k. 40
Jedna z najpiękniejszych pobudek do życia i czynów. Dziełko to w Niemczech rozeszło się w 70,000 egz.

№ 6. *Ks. dr. K. Lutosławski* **„Skauting jako system wychowania moralnego"** . . . . c. k. 20
Jasne, głębokie ujęcie zasad harcerstwa.

ROK V.—Nr. 10. Warszawa, Grudzień, 1913.

PRĄD

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wychowania społeczno-narodowego

wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia

pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA,

przy współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

OD REDAKCYI.

Miło nam podzielić się z Szanownymi Czytelnikami wiadomością, iż poczet współpracowników naszych powiększył Ks. dr. Stefan Pawlicki, b. długoletni profesor na wszechnicy Jagiellońskiej, autor wielkich i pięknych prac jak „Żywot i dzieła Ernesta Renana", „Historya filozofii greckiej" i innych.

Poniżej zamieszczamy ciekawe wspomnienia osobiste ks. dr. Pawlickiego, przyobiecaną mamy również większą Jego pracę.

O Duszę polską.

Na charakterystykę duszy składają się przedewszystkiem rysy *dodatne*, a te ujawniają się tylko w jednostkach dojrzałych, wszechstronnie rozwiniętych i prawidłowo uformowanych zarazem.

Takich jednostek coraz mniej jest w Polsce w obecnych czasach. W ciężkiej walce o byt materyalny i polityczny, w ustawicznej pogoni za zarobkiem dla utrzymania siebie i rodziny, jedni łamią się przedwcześnie lub wykolejają, drudzy gorzknieją i zniechęcają się do życia, inni jeszcze zostają zwichnięci

i zaprzepaszczeni zupełnie dla ideału; coraz trudniej przeto natrafić dziś na człowieka, w którym dusza polska ujawniłaby się w całej pełni.

A jednak dusza ta niezaprzeczenie istnieje jak istnieją polskie, urodziwe twarze i wymowne rysy sarmackie, po których poznasz Polaka na krańcach świata.

Wskutek anormalnych warunków, w jakich żyjemy, dusza polska kryje się w domowe zacisze, zamyka się w sobie jak w twierdzy, zatapia się w pracy i rozważaniu swej przeszłości i rzadko tylko kiedy pokazuje się na zewnątrz.

Wspomniałem już, że dusza ujawnia się w całej pełni jedynie tylko w ludziach dojrzałych i sharmonizowanych, w jednostkach wyrobionych i zrównoważonych, których cechuje spokój wewnętrzny i pogoda umysłu, a zarazem pewna radość i wesele ducha.

A iluż dziś mamy takich Polaków?

Pełno między nami ludzi zważonych i zgorzkniałych, pełno złamanych lub zwichniętych, pełno pesymistów, malkontentów, skłóconych ze światem i ze sobą. Cechuje ich smutek i niepokój wewnętrzny, niechęć i nieufność do ludzi, a nawet pewna podejrzliwość i zawiść względem bliźnich.

Rzekłbyś, że jakiś robak wewnątrz toczy ich serca i zatruwa życie, nie pozwalając im rozwinąć swych przymiotów i ujawnić się ich polskiej duszy...

W czem leży przyczyna tego duchowego niedorozwoju?

Oto ludzie ci nie spełnili swego zadania w świecie, nie odpowiedzieli godnie swemu posłannictwu, dlatego są tacy mali, a — co za tem idzie — tacy smutni i niezadowoleni ze siebie.

Każdy naród, zarówno jak każdy człowiek, ma do spełnienia pewne zadanie na świecie i odpowiednio do tego ma pewne wrodzone sobie cechy, pewne właściwe mu przymioty, które rozwijają się w nim i w zrastają w miarę, jak on temu zadaniu służy i spełnia swoje posłannictwo na świecie. Jeżeli zaś człowiek, albo naród cały o posłannictwie swojem zapomni lub nie spełnia go należycie, to owe przyrodzone cechy jego duszy zatracają się powoli i w końcu zamierają zupełnie. Pierwszym przeto warunkiem duchowego rozwoju człowieka jest wierność swemu posłannictwu na ziemi.

W ubiegłym wieku poeci, pisarze i działacze polscy głosili to zadanie Polski wobec świata, które najwymowniej określił Zygmunt Krasiński w wierszach:

„Bóg polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
„By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
„Niezamąconej prawości przykładem“.

Tenże Zygmunt Krasiński w swym „Psalmie wiary“ mówi o narodach, że

„W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
„Co z piersi Twoich zesłanym jest tchnieniem
„I narodowi odtąd — przeznaczeniem.
„A są wybrane jedne przed innemi,
„By o twą piękność walczyły na ziemi
„I, krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
„Były śród świata anielskim przykładem,
„Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
„Wyższego w ludziach pojęcie o Tobie, (Boże)
„Więcej miłości i więcej braterstwa.

Wywalczyć przeto w ludziach wyższe pojęcie o Bogu, wyrobić w nich więcej miłości i więcej braterstwa, - było wedle Krasińskiego szczytnem zadaniem Polski, a przeto i każdego Polaka.

„Posłannictwem naszem jest przeto“, mówi on także w liście do Hr. Montalemberta — „wnieść przez cierpienie — ducha ewangelii w stosunki tego świata“.

Kto pełni należycie to posłannictwo względem braci, w tym dusza polska rozwija się prawidłowo, wzmacnia się, rośnie i z czasem dojść może do zenitu doskonałości. Będziemy mieli wtedy typ prawdziwego Polaka, typ na wskroś moralny, przejęty posłannictwem swojem na ziemi ojczystej i oddany mu całą duszą.

A jakież rysy duszy ukażą nam się wtedy?

Oto niezwykłe piękno moralne tak idealne jak je w wyobraźni genjalnej widział autor Nieboskiej:

„Wylać Ducha na miljony,
„Ciałom wszystkim rozdać chleba,
„Duszom wszystkim — myśli z nieba,
„Nic nie spychać nigdy w dół,
„Lecz do coraz wyższych kół
„Iść przez drugich podnoszenie —
„Bo cel światów — szlachetnienie“.

Tylko niezwykle podniosła, niemal anielska dusza mogła się zdobyć na taki program, tylko na wskroś szlachetny naród mógł wydać z siebie takiego poetę.

Inny nasz wieszcz Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości“ tak krótko streścił nasze zadanie:

„W szczęściu wszystkiego — wszystkich cele“.

Jest to przepiękna parafraza słów Chrystusowych, że człowiek żyje nie dla siebie, ale dla bliźnich swoich, dla służby Bogu i Ojczyźnie.

Służba ta była zawsze przewodnią myślą naszych przodków, weszła ona w ich krew, przeniknęła głęboko ich sumienia i stała się treścią ich ofiarnego żywota.

W ten sposób na przedziwnych wzorach Jadwigi, Zamoyskiego, Tarnowskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, Żółkiewskiego i Kościuszki uformowała się ta polska dusza, niezwykle podniosła i szlachetna, uduchowiona bardziej niż inne.

Polak łatwo się zapala do wszystkiego, co wielkie, piękne i szczytne, skłonny jest do ofiar i poświęceń niezwykłych, gotów nawet życie ponieść w obronie wolności i szczęścia drugich. Potęgą jego jest siła moralna, celem jego — doskonałość wewnętrzna, a szczęściem jego — szczęście braci.

„Walter kochał swą żonę — lecz miał duszę szlachetną,
„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“.

Zasadniczym rysem Polaków był altruizm względem innych narodowości, a najważniejszą ich cechą braterstwo.

Z tego braterstwa wyrosło u nas większe niż u innych narodów poczucie wolności i sprawiedliwości, głębsze wniknięcie w istotę bytu społecznego, który opierać się powinien był u nas wedle niektórych myślicieli i mistyków na *uspołecznieniu dusz i ich hierarchii.*

Dlaczego jednak Polska, mimo że miała wśród synów swych materjał ną bohaterów, nie stała się ani bohaterską, ani świętą? Dlaczego utraciła swój byt polityczny, dlaczego nie mogła się oprzeć potędzę innych, mniej od niej uduchowionych narodów?

Bo nie spełniła swej misyi dziejowej: nie przodowała — *„niezamąconej prawości przykładem"*.

Jak już wspomniałem, kto nie spełnia swego zadania na świecie, ten nie tylko nie rozwija swoich zdolności, ale zatraca je powoli.

Tak też stało się z nami, niestety.

Jako idealiści z usposobienia i natury, musimy tym ideałom służyć rzeczywiście, musimy żyć dla Boga i ojczyzny, a nie dla nizkich osobistych, poziomych celów. Jeżeli zaś tego nie czynimy, staczamy się coraz bardziej w dół i upadamy w końcu tak nizko, że stajemy się gnojem i pośmiewiskiem innych narodów.

Polak nie umie się zatrzymywać w połowie drogi, zostaje przeto warchołem, jeżeli nie stara się być prawdziwym obywatelem kraju.

Taka jest przyczyna naszego dziejowego upadku...

Aby się z niego podźwignąć, musimy przeto stać się narodem bohaterów, bo dopiero wtedy odżyje w nas nasza polska dusza i zajaśnieje nasza siła. Tego chrześcijańskiego bohaterstwa nie trzeba jednak szukać wyłącznie na polu chwały, ale raczej w życiu codziennem, w sumiennem pełnieniu obowiązków prywatnych i publicznych i w pracy nad sobą i dla bliźnich, w gromadzeniu kapitałów i środków do dalszej budowy społecznej. Niema rzeczy małych, ale wszystko jest ważne, wielkie i szczytne, co związane jest z przyszłością bezpośrednio.

*

* *

Powołując Polaka do tak szczytnego zadania, Pan Bóg uposażył odpowiednio jego duszę, to też trzeba sięgnąć do jej głębi i poruszyć te skarby.

Bóg dał naszej duszy większą wrażliwość na piękno i dobro, większe poczucie wolności i sprawiedliwości, niż mają je inne narody. Wyobraźnia Polaka nie zadawala się nigdy rzeczywistością, co nawet często jest szkodą prawdziwą.

Dla Niemca życie jest prozą, a poezya jego okrasą, dla Polaka życie jest poezyą, poezya jest tchnieniem bożem.

W sercu jego płonie jakiś ogień wewnętrzny, który pobudza go wciąż do pracy nad sobą i zapala do czynów ewangelicznych; pełno w niem szczytnych uczuć i wzniosłych pragnień.

„Żaden z narodów na świecie" — mówi słusznie Ignacy Paderewski — „nie może się poszczycić takim, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu, liryzm, szeroką płynący falą i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwagę i smutek tragiczny starca i lekkomyślną wesołość młodzieńca".

Wszystko to ukryte jest w sercu prawdziwego Polaka, ale nie zużytkowane w całej pełni dla rzeczywistości, która się przed nami roztacza.

W sercu Polaka spoczywa jego siła, ale i słabość zarazem, bo od tego serca zależy nietylko jego głowa, ale i całe postępowanie. Jedną z tych sił

mało znaną innym narodom jest *intuicya,* dzięki której przyswaja on sobie z łatwością najgłębsze prawdy.

Już Brandes zwracał uwagę na ten fakt, że w Polsce każdy umysł posiada dokładne rozróżnienie tego, co jest prawdziwie wielkie, od tego, co jest małe i nizkie: jest to zasługa tej właśnie polskiej intuicyi.

Ponieważ uczucie dalej sięga, niż rozum, i szersze od niego obejmuje horyzonty, przeto Polak, opierając się na uczuciu raczej niż na chłodnem rozumowaniu, ma szerszy horyzont myśli od przeciętnego Niemca lub Francuza. Nasz chłop naprzykład przewyższa inteligencyą przeciętnego chłopa w Niemczech lub we Francyi, choć czasami jest analfabetą, a nasze sfery oświecone odznaczają się nieraz wyjątkową wprost bystrością i przenikliwością umysłu.

Wszystko to jednak trwa tylko tak, dopóty służymy idei i żyjemy dla Boga i ojczyzny.

Ponieważ myśl Polaka przechodzi przez pryzmat uczucia, przeto skoro tylko zobojętniała dla ideału, wnet myśl jego mąci się i zaciemnia tak, że traci on wtedy ową wrodzoną sobie bystrość i intuicyę, która stanowiła dotąd jej siłę.

Umysł jego staje się wtedy ciasny, jednostronny i dziwnie małostkowy, a on sam staje się małym a nawet marnym człowiekiem.

Nie doznaje tego wcale Anglik lub Niemiec, bo u nich myśl działa niezależnie od uczucia. Dlatego to u Niemców spotykamy nieraz ludzi niezaprzeczenie wielkich, jak naprzykład Fryderyk Wielki, lub Bismark, którzy obok niepospolitego umysłu i woli mieli nizkie i poziome uczucia. W Polsce jest to wprost niemożliwe.

„U Polaków" — mówi słusznie Szczepanowski — „nigdy nie spotkać tego połączenia egoizmu z odwagą i wiedzą... Wiedza i odwaga, która gdzieindziej towarzyszy egoizmowi, u nas go wyklucza, i w narodzie polskim zawsze tylko pojawia się w związku z podniosłością charakteru i z wyrobionem poczuciem obywatelskiem".

W Polsce ten tylko może być prawdziwie wielkim i mądrym człowiekiem, kto ma czyste ręce i nieskalane serce, bo tylko taki posiada instykt narodowy i głębszą intuicyę. W życiu takiego Polaka biorą udział jakieś wyższe, duchowe potęgi. Umysł jego nabiera wtedy niezwykłej przenikliwości i jasnowidzenia, fantazya dostarcza mu wtedy coraz nowszych, coraz piękniejszych obrazów do zrealizowania jego pomysłów, wskutek czego powstaje w nim niesłychana rzutkość, twórczość i pomysłowość.

Dodajmy, że wola potęguje się wtedy, a siły mnożą się niejako, a będziemy mieli wytłumaczenie tej fenomenalnej nieraz działalności, jaką wykazują u nas niektóre jednostki, owiane prawdziwie patryotycznym i obywatelskim duchem. Z czasem Polak taki zaczyna wywierać na swe otoczenia jakiś wpływ niezwykły, jakiś urok, któremu nikt zgoła oprzeć się nie może.

Wszystko to jednak trwa tylko dopóty, dopóki Polak jest cnotliwy i wierny swym ideałom. Z chwilą zaś, kiedy sprzeniewierzy się on swemu posłannictwu, kiedy zacznie służyć namiętnościom, kiedy zobojętnieje dla ideału i zacznie żyć dla zabawy i rozkoszy, wnet pryska cały ten urok, a sam on traci wszystkie owe wyjątkowe przymioty polskiej duszy.

Aby dojść przeto do normalnego stanu polskiej duszy, aby wytworzyć *typ* prawdziwego Polaka, musimy wznieść się na pewną wyżynę moralną, musimy wydobyć ze siebie pewien *ton*, pewne napięcie moralne: uczucie nasze musi być przepojone miłością Boga i Ojczyzny, a czyny nasze muszą być prawe i szlachetne.

Jakie bowiem będzie nasze serce, taką też stosunkowo będzie nasza głowa i nasza wola, dlatego Z. Krasiński cnotę uważa za najwyższy rozum Polaka, mówiąc:

„A najwyższy rozum — cnota".

Słusznie przeto i jakby z jasnowidzeniem w pamiętnikach swoich pisze Orzeszkowa:

„Co do mnie, usiłowaniem mojem najsilniej naprężonem jest to, by mieć *serce jak najczystsze i oddawać usługi jak największe ziemi i ludziom.* Zdaje mi się, że tym tylko sposobem osiągam cel, dla którego przyszłam na świat".

Każdy naród tworzy swój typ odrębny, stanowiący przywilej jego rasy. Jak Niemiec stanowi typ intelektualny, Anglik-typ praktyczny, tak Polak przedstawia typ nawskroś moralny: cnota stanowi jego siłę a zarazem jest niezbędnym warunkiem jego duchowego rozwoju.

Jeśli nie świeci „niezamąconej prawości przykładem", przestaje być prawdziwym Polakiem, obniża lot swego ducha, obcina niejako skrzydła swej duszy, która wskutek tego marnieje i zamiera w nim powoli.

Jaskrawo występują teraz u niego wady, wyspołeczniające go niejako a zarazem rozsadzające społeczność samą: *zawiść i zazdrość*, a więc brak wszelkiego altruizmu w życiu i w stosunkach z ludźmi. Są to chorobliwe owoce serca, zatrutego pychą i egoizmem; one to wnoszą rozkład do duchowego organizmu Polaka, one rozsadzają całą naszą budowę społeczną i nie dozwalają nam stworzyć spójni i zdobyć samodzielności.

W miarę zaś jak Polak traci cnotę i pozbawia się siły moralnej, niedołężnieje fizycznie i materyalnie, popada w nędzę i staje się w końcu człowiekiem bez woli, energii i zdania własnego, słowem staje się niewolnikiem lub narzędziem cudzego sprytu i ambicyi.

Cóż dziwnego, że wtedy trudno już dopatrzyć się w nim cech polskiej duszy? Łatwiej byłoby stokroć doszukać się tam rysów niewolnika.

. . . .

Wychowanie obywatelskie człowieka polega na tem, że w interesie zbiorowym widzi on cząstkę swojego własnego interesu, dlatego pamięta o nim zawsze i ciągle ma go na myśli. W ten sposób tylko wytwarza się instynkt zbiorowy i powstaje prawdziwy patryotyzm.

Czyny obywatelskie Polaka to przedewszystkiem czyny moralne. Główną jego cechą powinny być prawość charakteru, szczerość uczucia i odwaga swych przekonań.

„Nie być nigdy sobą, mawiał Książę Józef Poniatowski — jest to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem. Sądzę, że tyle tylko winienem mojej rodzinie, by być człowiekiem poczciwym, dobrym, walecznym i lojalnym".

To samo twierdzić powinien każdy Polak, jeżeli pragnie rozwinąć i wykształcić swą duszę. Dlatego też ma się on strzedz jak zarazy kłamstwa, fał-

szu i obłudy, ma unikać wszelkiej przesady i być zupełnie szczerym, bo wtedy tylko ujawni się jedna z najpiękniejszych cech jego polskiej duszy t. j. *prostota*.

Rozwiązać zagadkę człowieka — to znaczy zdobyć prostotę dziecka obok rozumu dojrzałego męża, aby Bóg mógł nami kierować, jak matka kieruje swem dzieckiem, które wierzy w nią nieomylnie i ufa jej najzupełniej.

Człowiek, który zdobędzie te cechy, zaczyna prawdziwie obcować z Bogiem, a wtedy jednoczy się z Nim i udoskonala jak najbardziej.

. . . .

Probierzem wielkości Polaka jest przeto jego wartość moralna, a drogowskazem jest mu jego sumienie.

„Bóg jest spraw moich świadkiem, a sumienie sędzią“ — mawiał książę Józef Poniatowski i dlatego tak pięknie ukształcił swą duszę i zostawił nam wzór prawdziwego Polaka.

Sumienie jest regulatorem polskiej duszy, im ono w kim delikatniejsze i silniejsze, tem szlachetniejszą i piękniejszą będzie jego dusza, byle był mu posłuszny i szedł zawsze za jego głosem...

Szczytem zaś tego duchowego rozwoju jest zupełne zapomnienie o sobie dla sprawy publicznej i dobra braci, jest zlanie się najzupełniejsze ze sprawą ojczystą, żebyśmy mogli szczerze powiedzieć z Mickiewiczem: *„Ja i ojczyzna, to jedno“*.

Kto wzniesie się na tę wyżynę, ten staje się pomimo woli pierwszym obywatelem w kraju i największą jego dźwignią. Ten ma duszę nie tylko polską, ale prawdziwie królewską.

Rzadko trafiają się tacy ludzie, bo wymaga to wielkiego zaparcia się i poświęcenia dla braci.

Idzie on wtedy przed nami jak ów słup ognisty, który prowadził niegdyś Żydów do Ziemi obiecanej, albo, jak Mojżesz, wiedzie nas przez puszczę do upragnionej ojczyzny.

Występuje w nim wtedy w całej pełni idealna dusza polska i ukazuje nam się w całej swej krasie, dlatego też do takich wzorów sięgać trzeba i zbliżać, gdy się rozpoczyna lub prowadzi akcję społeczną.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski.

Moje pierwsze spotkanie się z O. Piotrem Semenenką.

Wykładałem filozofię w Szkole Głównej Warszawskiej czwarty już semestr, kiedy zaszedł wypadek, który życiu mojemu nadał nowy kierunek. Dowiedziałem się, że Szkoła Główna zostanie przerobiona niebawem na uniwersytet z rosyjskim językiem wykładowym. Profesorowie jednak obecni będą mogli

przez kilka lat posługiwać się językiem polskim, dopóki nie wyuczą się rosyjskiego. Ponieważ nie byłem profesorem etatowym, stanowisko moje wydało mi się od razu zachwianem. Wprawdzie wydział filozoficzny już pod koniec drugiego semestru (1867) przedstawił był mnie na adjunkta, ale rząd ignorował krok ten dla mnie zaszczytny, przygotowując już organizacyę nowego zakładu. Postanowiłem tedy dowiedzieć się z najpewniejszego źródła, jakie są moje szanse przy gotującej się przemianie.

Bawił podówczas w Warszawie (Wielkanoc 1868 r.) minister oświecenia, hr. Dymitr Tołstoj. Poprosiłem go tedy o audyencyę, którą ułatwiła listem przychylnym wielka pani, Rosyanka, znajoma jego i moja. Chociaż sale były przepełnione czekającymi, zostałem zaraz przyjęty a według ówczesnego ceremoniału musiałem siedzieć, podczas gdy excellencya minister stał. Niestety, obok niego stał także Witte, nowy kurator okręgu naukowego, który zajął miejsce dawnego polskiego dyrektora komisyi oświecenia w Królestwie. Szczęściem, nie odzywał się. Z ministrem rozmawiałem po francusku. Był on zadziwiająco grzeczny, a co ważniejsza, zupełnie szczery. Oświadczył, że z wielkim żalem nie widzi możności zamianowania mnie profesorem w nowym uniwersytecie. Gdyby bowiem szło o katedrę fizyki lub matematyki, gotów uwierzyć, że przez kilka lat nauczę się dostatecznie po rosyjsku, ale z filozofią ma się rzecz inaczej. Potrzeba być biegłym w teologii, logice, socyologii, poezyi i t. p. czyli posiąść całe bogactwo języka rosyjskiego, aby na słuchaczach zrobić wrażenie korzystne i dla nich być zrozumiałym. Czyż na to wystarczy kilka lat, choćbym nawet przepędzał wakacye zawsze w samej Rosyi, jak proponowała owa pani, której brat był podówczas także ministrem i wielkim właścicielem ziemskim. Z mej strony przyznałem hr. Tołstojowi, że ma racyę i po krótkiej rozmowie czysto prywatnej, pożegnałem go, bynajmniej nie zasmucony. W położeniu podobnem byłbym taksamo postąpił. Koledzy, dowiedziawszy się o szczegółach audyencyi, radzili bym nie upadł na duchu i szukał jeszcze silniejszej protekcyi lub też przeniósł się do Lwowa, gdzie szukano podówczas także docenta filozofii. I tymczasem wykładałem dalej historyę filozofii greckiej, a gdy nadeszły Zielone Świątki, udałem się do Góry w Poznańskiem, aby tydzień jaki odpocząć u hrabstwa Cezarostwa Platerów, z którymi od kilku lat pozostawałem w bardzo przyjaznych stosunkach.

Po kilku dniach doszedł mnie wtorkowy numer „Czasu“ z felietonem Dębickiego o kazaniu O. Semenenki, mianem w niedzielę świąteczną u Panny Maryi w Krakowie. Nie wiedząc nic o tym kaznodziei ani o Zmartwychstańcach, nie znając ich publikacyj ani ich prac na korzyść szerzenia słowa bożego wśród emigracyi, zacząłem przeglądać feljeton i byłem zdziwiony szczytnemi myślami. Zaczęła się zatem rozmowa o Zmartwychstańcach, a gdy hr. Plater zaręczył, że to człowiek niepospolity i stary jego przyjaciel, uległem prośbie i przedłużyłem mój pobyt na wsi, aby się go doczekać. Napisał bowiem do hrabiego, że za parę dni przybędzie. Byłem pod niezwykłem wrażeniem gdy nareszcie zjawiła się ta postać ogromna, z głową wielką o nieregularnych rysach twarzy, posuwająca się powoli, nawet z trudem, mówiąca głosem o różnych intonacyach z pewnem zmęczeniem, jak osoby, które przechodziły często przez różne choroby piersiowe. Patrzał dokoła siebie z pewnym chłodem, nawet obojętnie, jak gdyby cały zatopiony w sobie. Ale od razu zmieniał się, gdy zaczynał rozmowę z ludźmi, mającymi należyte wykształcenie i ogładę. Wtedy rzucał

wspaniałe pojęcia, prawda, że przenośne i nie zawsze przystępne, o najgłębszych prawdach teologicznych lub filozoficznych. A raz zacząwszy, trudno kończył, zwłaszcza, gdy spostrzegł, że słuchający interesuje się przedmiotem i stawia rozumne pytania.

A niewyczerpany był w opowiadaniu. Mieszkał tyle lat w Rzymie, znał nie tylko wyższe koła duchowne, lecz i wielkie rodziny włoskie i francuskie, bo i w Paryżu często przebywał. Wiadomo, jaką rolę odgrywała podówczas kwestya rzymska, żuawi papiescy, przygotowywany nowy sobór powszechny i tyle innych spraw, poruszających do głębi dusze chrześcijańskie. Przez kilka dni, które przepędził w Górze, musiał, zwłaszcza wieczorem, gdy cała rodzina była zebrana, Semenenko opowiadać o Rzymie i o tem, co tam się dzieje, a że był zażyły z Odescalchimi, Malatestami i tylu innymi rodzinami patrycyuszowskimi, obdzielał nas zachwycającymi anegdotkami.

Mnie jednak spotkało jeszcze szczęście innego rodzaju. Służąc mu codziennie do mszy, prosiłem, aby w zamian mógł, co dzień, znaleźć dla mnie choć godzinkę do rozmów filozoficznych. Na to chętnie się zgodził, dowiedziawszy się, że wykładam filozofię w Warszawie. Wtedy bez ogródki pytałem się jego o dobrą radę, jak zajmować się na przyszłość filozofią, gdy prawdopobnie rzucę Warszawę. Przekonawszy się, że trudności jakie miałem przeciw wierze, oddawna zostały pokonane, i że po mojej doktoryzacyi, w której wytykałem błędy Schopenhauera, po części wspólne mu z Kantem, przez niego ubóstwianym, wypada choćby nowy stworzyć system, jeżeli filozofia nie ma, jak to wówczas działo się w Niemczech, poprostu zamienić się w materyalizm. O. Semenenko wtedy mówił o różnych nowych systemach włoskich, których podówczas nie znałem jeszcze, mówił o Gioberti'm i Rosminim i tylu innych. Ale prawił także o pożytkach, nigdy nie przedawnianych, które dziś jeszcze płyną ze studyum Platona i Arystotelesa. Nie można jednak filozofii uprawiać bez dwóch rzeczy: bez teologii i bez wprowadzenia jej we własne życie. Filozof musi przedewszystkiem żyć filozoficznie, a to możebne jest tylko, gdy się praktykuje etykę chrześcijańską. Te rozmowy tak mię ujęły, że przyrzekłem 15 lipca przybyć do Rzymu i pod dyrektywą dobrego O. Semenenki oddać się nowym studyom filozoficznym. Bóg dozwolił, że tak się stało i cieszę się, że pierwsze spotkanie się z O. Semenenką pociągnęło za sobą tak zbawienne dla mnie następstwa.

X. Stefan Pawlicki.

Kościół jest przez swe dogmaty — dla akademików nauczycielem prawd wiecznych, przez swe przykazania przewodnikiem na szczyty ideałów etycznych, a przez swoje środki uświęcenia kapłanem czynu.

M. Faulhaber: „My akademicy a Kościół."

Wnoś katolicyzm twój do nauki, do polityki, do przemysłu i do wszelkich gałęzi działalności ludzkiej, a spełnisz wielki czyn miłości.

G. Palau. Katolik w czynie.

Dobra duchowe mają ten królewski przywilej przed dobrami materjalnemi, że kto z nich udziela innym — nie ubożeje.

M. Faulhaber.

Ku odrodzeniu gospodarczemu.

(Wrażenia z podróży po Królestwie).

II.

Intensywność każdej pracy zależna jest od sił, jakie pchają jej koło rozpędowe naprzód. Intensywność pracy, podjętej przez społeczeństwo nasze w kierunku unarodowienia form naszego bytu ekonomicznego, jest tym bardziej zależna od tych sił, że nie mając szerokiego i wszechstronnie wyrobionego zastępu ludzi handlowych, jak Czechy, Poznańskie, czy kraje oddawna zorganizowane ekonomicznie, nie możemy zwalać całego ciężaru roboty na ludzi miarki, łokcia i wagi, ale w znacznym stopniu wszyscy musimy przyczyniać się w taki czy inny sposób do rozmachu i wydajności podjętego dzieła.

Warunki, w jakich stajemy do odrodzin ekonomicznych, są — z góry trzeba się na to przygotować — trudne i uciążliwe. Pozbawieni przez szereg lat bliższego kontaktu z zasadą handlu i ekonomii, z organizacyą naszego bytu ekonomicznego, dalecy od specyalizacyi i kształcenia się w kierunku praktyczno-handlowym, dziś zaczynamy tę robotę bez należytego gruntu, podstaw i przygotowania. Doświadczenia, za które dziś, jutro i pojutrze, będziemy płacili jeszcze kosztowny haracz, przyjdą z czasem. Tymczasem jednak robota ta oparta jest nie tylko na ugruntowanych pewnikach, ale na dobrej, obywatelskiej woli ogółu, na szczerym i gorącym zapale, na społecznem zrozumieniu potrzeby jej przez wszystkich i każdego poszczególnie.

Mylił by się więc ten, ktoby dzisiejszemu ruchowi przypisywał znaczenie tylko i wyłącznie ekonomiczne. Jest to ruch, mający zarówno szerokie znaczenie społeczne i narodowe, jak ekonomiczne i handlowe. Egzamin, jaki składamy dzisiaj, będzie świadczył nietylko o naszych zdolnościach praktycznych, o rachunkowym, trzeźwym rozumie, ale nadto o wyrobieniu obywatelskiem.

Poruszając w poprzednim artykule sprawę całokształtu pracy, toczącej się na prowincyi, dotknąłem pokrótce sprawy sił, jakie w pracy tej biorą udział. Nie sił specyalnie handlowych, kupieckich, czy przemysłowych, ale sił społecznych, poszczególnych warstw i odłamów. Rachunek taki z wielorakich względów przedstawia się bardzo interesująco, a nadto szeroko, często i głośno winien być omówiony w prasie naszej.

Dziś, pokrótce chociaż, chcemy w niniejszej publikacyi uwzględnić specyalnie młódź polską, stanowisko jej zajęte wobec ruchu unarodowienia, współudział w pracy i stopień zrozumienia, odczucia potrzeby i konieczności tego ruchu. Aby rachunek ten uprościć i ułatwić, nie będziemy dotykali poszczególnych okolic czy połaci naszego kraju, ale poszczególnych warstw i środowisk młodzieży polskiej: orjentacya będzie tym łatwiejsza, że naogół robota, jak to już wykazaliśmy w poprzednim artykule, toczy się mniej więcej równomiernie i tylko w nielicznych guberniach (płocka, piotrkowska i lubelska) żywiej i intensywniej posuwa się naprzód.

Z góry, ogólnikowo, trzeba powiedzieć, że mocniej, lepiej, z większym zapałem, wiarą i wytrwałością pracują sfery te od dołu. Być może, wynika to stąd, że częściej i dotkliwiej czuły one i czują jeszcze w wielu okolicznościach skutki zażydzenia naszego życia ekonomicznego, ale — jak zaznaczam — naogół sfery te przy bliższem wniknięciu w treść rzeczy pozostawiają pod tym względem daleko optymistyczniejsze wrażenia, niż tak zw. sfery inteligencyi.

Powiedziałbym to szczególniej o młodzieży robotniczo fabrycznej. Jest wśród niej duży zapał, duże uświadomienie i wytrwałość. Świadomość społeczna, rozwinięta wcale szeroko pod względem odżydzenia kraju i stosunków ekonomicznych, dochodzi w wielu wypadkach aż do przesady. I co najchwalebniejsze, że młodzież ta odrazu prawie przeszła z teoryi do praktyki i czynu. Sama Częstochowa, Zawiercie, Lublin, Piotrków — to żywe i piękne przykłady. Szereg instytucyi, jakie tam powstały, dużo mają do zawdzięczenia tej młodzi fabryczno-robotniczej.

Łatwo zapalni, przesiąknięci jeszcze trochę echami z gorącej agitacyi lat rewolucyjnych, szukający ujścia dla swojej intensywności nazewnątrz, łatwo też poddają się głosom, o trochę gorętszym tonie i brzmieniu i stąd, po części, wypływa impetywny, a w gruncie rzeczy pożyteczny czyn. Zaobserwowałem, że wszędzie, gdzie jest kilka jednostek, o mocnej energicznej woli, o przekonywającej sile argumentacyi, tam i robota posuwa się lepiej i żywiej. Tu i owdzie powstały drobne nieporozumienia i utarczki, między odłamami tej młodzieży, a pewnemi sferami z inteligencyi, która, niesłusznie bynajmniej, bojąc się, aby młódź fabryczno-robotnicza ruchu tego nie wykoszlawiła wśród siebie, chciała wziąć w opiekę i kierownictwo, na co ci z spracowanemi rękoma — stanęli okoniem.

I mam wrażenie, że stało się doprawdy lepiej.

Najbardziej pokrewna i najbliżej stojąca socyalnie i fachowo tego odłamu młodzieży jest sfera rzemieślniczo-rękodzielnicza. Różnice jednak wyczuwa się żywo i wyraźnie. Co jest najdziwniejsza, to zarzut, z którym spotykałem się nieomal wszędzie, że sfery rzemieślnicze, grupujące się w tak zw. „Resursach rzemieślniczych" — odbiegają daleko od linii roboty społecznej. Rozpowszechnione karciarstwo, zbyt huczna, szumna i szeroka zabawa, absorbuje tę młódź tak dalece, że jeżeli dotyka się żywiej pracy około unormowania naszych stosunków ekonomicznych, to przedewszystkiem z tym praktycznym wyrachowaniem, że z dalszej czy bliższej przyszłości da jej to pozytywne, realne korzyści. Oczywiście, zarzutu z tego robić nie można, świadczyłoby to jednak równocześnie o słabszem wyrobieniu obywatelskiem, społecznem, narodowem.

I w tej sferze jak zresztą w każdej innej prasa, żywy przykład, obcowanie, zachęcające i przekonywające słowo gra dużą rolę i nie pozostaje bez wpływu na wydajność współudziału w pracy. Z tego jednak, co widziałem, słyszałem i obserwowałem, wyniosłem wrażenie, że na dnie tej roboty niema tego szczerego zapału, tego przekonania potrzeby tej pracy, jak to spotykałem w sferze, o której pisałem powyżej.

Ktoś w czasie moich wędrówek po Królestwie, znający dobrze sfery rzemieślniczo-robotnicze, pozostający z niemi w blizkim kontakcie, powiedział mi:

— Nasza młodzież rzemieślniczo-rękodzielnicza jest cokolwiek zmanierowana. Wchodzi na garbatą linję przyoblekania się w trochę śmieszną i szkodliwą pozę — pomieszania pojęć. Być może że jest to objaw chwilowy, wynikający po-

prostu ze zbyt gwałtownej demokratyzacyi naszego społeczeństwa, ale źleby było, gdyby rzeczy miały posuwać się w tym kierunku i nadal.

Sądzę, że jest to zdanie trochę za ostre, ale, bądź co bądź, niepozbawione pewnej słuszności. Obserwując bliżej sfery rzemieślniczo-rękodzielnicze, a szczególniej młodsze jej warstwy, widzi się istotnie drobną ułomność ludzką, zwaną— zarozumiałością.

Pośrednio stąd też może wynika, że młodzież, odseparowując się od lepszej, rozumniejszej warstwy narodu, bezwiednie i nie wyczuwając nawet tego, oddala się od tych żywych drgnień, jakie nurtują jego organizm społeczny. Ale i ta reguła nie jest, jak każda inna bez wyjątku: wcale dobrą, żywą robotę spotykałem wśród sfer rzemieślniczo - rękodzielniczych w okręgu piotrkowskim i naogół biorąc całego Zagłębia. Praca ich ma może mniej charakteru społecznego, agitacyjnego, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu i ogranicza się więcej do roboty poszczególnej, praktycznej, szczególniej w kierunku działalności finansowej (Kasy pożycz. Oszczędnościowe i spółki pieniężne).

Natomiat bez porównania smutniej przedstawia się sprawa tak zw. „wierzchu" sfer naszej inteligencyi miastowej, a szczególniej ziemiańskiej.

Od szeregu lat, widzimy coraz bardziej zastraszający objaw upadku wśród naszej młodzieży ideału, zapału życiowego, wiary w Dziś i Jutro. Objaw to jest powszechny i powiedziałbym — coraz tragiczniejszy. Młodzież wyzbywa się tych wszystkich pierwiastków i czynników, jakie pozwalają nie wlec się chorobliwie, ale mocno i pewnie iść w życie. Mdła doktrynerya, pesymizm, hipochondrya duchowa — to owoc, na nieszczęście, zwykły dziś.

Skutki tego widzi się nietylko w robocie, o jakiej mówimy, o współudziale w odrodzeniu naszych podstaw ekonomicznych, ale w całokształtcie pracy społecznej. Wszędzie ona niedomaga, kuleje i szwankuje. Kuleje i szwankuje też i w akcyi odżydzenia kraju. Młodzież ze sfer tak zw. inteligentnych, miastowych, ogranicza swój udział w tej pracy do *minimum*. Poprostu brak jej wewnętrznego rozpędu, aby wyjść po za sferę swoich osobistych, drobniutkich i egoistycznych interesików. Zamyka się w nich i trwoni czas, siły i ducha. Część do pracy tej stanąć nie chce — część — jak mi tłómaczyli sami młodzi — nie może.

— Ani lekarz, ani adwokat, ani człowiek zawodu wyzwolonego, żyjący z pracy rąk, a ledwie rozpoczynający swoją karyerę nie może angażować się w sprawy „antisemickie" poprostu, boi się! Fama, która ogłosi go za „szowinistę" może podciąć mu odrazu nogi w dalszej jego drodze życia. Na to, aby odlepić od siebie markę, potrzeba czasami całych lat, a tym czasem można umrzeć z głodu.

Przytaczam tę rozmowę nieomal dosłownie, a mówił mi to inteligent, z patentem uniwersyteckim, skądinąd zresztą, człowiek o bardzo dobrej woli.

Obserwuje się więc tu smutne pomieszanie pojęć, wygórowaną ponad wszystko obawę o „karjerę życiową", o rubla. Rubel ten gra dzisiaj w życiu naszej młodzieży rolę dominującą. Żyć po to aby użyć! — Oto, co się stało zasadą i hasłem. Zależność też od tego rubla nie pozwala i naszej młodzieży ze sfer ziemiańskich wziąć bliższego, żywszego udziału w robocie, jaką podjęło społeczeństwo polskie.

Sfery ziemiańskie, szczególniej z pokolenia młodszego, wszędzie prawie, po za nielicznemi wyjątkami w kraju pozostają w dużej jeszcze zależności od port-

feli żydowskich i tym się też w dużej mierze tłómaczy, dlaczego na cały podjęty dzisiaj ruch patrzą przez palce, nie biorąc w nim żadnego udziału. I tu życie z dziś na jutro, życie zamykające się w egoistycznej skorupie własnych, osobistych spraw, pikników, wyszukiwania posagów i trenowania koni — objęło całą tę warstwę ludzi, którzy mają tyle warunków do pracy pożytecznej, obywatelskiej i społecznej. Znam stosunki wsi naszej nieźle i doprawdy mam wrażenie, zdaje się, najzupełniej objektywne, że gdyby nie pokolenie starsze, nie ziemianie nie w modnie krajanych smokingach, ale starszego fasonu surdutach, stosunki wśród sfery obywatelskiej przedstawiałyby się bardzo smutnie.

Młodszego pokolenia ziemiańskiego nie łączy żaden kontakt z chłopem, z jego potrzebami, umysłowością, kształtowaniem się jego pojęć społecznych i socyalnych. To są dwa elementy zupełnie sobie obce *) Nie odczuwa on też żywiej potrzeby brania udziału w pracy unarodowienia naszego bytu ekonomicznego, bo dzisiejszy, młody, świeżo upieczony ziemianin stał się typem „obywatela przejściowego“. Nieomal całe Kujawy, część Kaliskiego, po części Siedlecczyzna, stały się terenem spekulacyi majątkowych, gdzie też się kupuje, z tym celem i przekonaniem, że po roku czy dwóch odprzeda w inne ręce — aby tylko z zarobkiem. Takiego więc ziemianina nic z tym kawałem ziemi nie łączy, nie chce, nie widzi on poprostu potrzeby wgłębiania się w sferę najbliższych bodajby spraw i interesów, o ile nie to dotyczy bezpośrednio jego kieszeni. Staje on się ptakiem przelotnym—dziś zagrzewającym swoje przejściowe gniazdo tu, jutro tam!

Jeżeli więc mówić o udziale młodych sfer ziemiańskich w ruchu odżydzenie naszego kraju, to udział ten jest prawie żaden, minimalny. Zdaje się, że tylko płockie i lubelskie stanowi pod tym względem cokolwiek korzystniejszy wyjątek.

A jednak robota ta posuwa się na wsi, idzie, nie ustaje. Kto więc jest tym motorem, który pcha maszynę naprzód? Wyglądać to będzie cokolwiek na paradoks, a jednak powiem że—miasto. Miasto—przez Syndykaty i Towarzystwa rolnicze. Te to właśnie instytucye nietylko pracują w kierunku praktycznym, handlowym, ale nadto rozbudzają w miarę sił i możności świadomość duchową, zawiązuje z ludem kontakt, starają się zachęcić go i wciągnąć do akcyi odżydzenia kraju i stosunków ekonomicznych. I tu właśnie wyczuwa się charakterystyczny, wybitny szczegół, że wszystkie nieomal znane nam Tow. Rolnicze i syndykaty skupiają siły młode, żywe i energiczne. Praca w tych instytucyach zakreśla coraz szersze horyzonty, obejmuje coraz dalsze kręgi i sfery i w warunkach w jakich podjęliśmy rzucone hasło „swój do swego po swoje“ oddaje w stosunku do wsi nieobliczalne wprost usługi.

Ale praca tych instytucyi, chociażby najbardziej owocna i intensywna, nie wystarczyłaby, że tak powiem, na lokalne potrzeby wsi naszej. Obejmuje ona wprawdzie szeroki zakres tych potrzeb, ale potrzeb ogólniejszych, nie mogąc ani wnikać, ani stwarzać szczegółów. Te stwarza i podtrzymuje ktoś inny, stanowiący pomocnicze niejako siły wielkich organów wykonawczych.

Do szeregu tych ludzi zaliczyłbym część młodego naszego duchowieństwa— i część nauczycieli ludowych. Oni to pchają, wytężając ramiona, pracę ludową naprzód. Roli i znaczenia duchowieństwa w sprawie uświadomienia ludu naszego wyjaśniać nie potrzebuję. Jest ona tak wdzięczna, tak piękna i tak szeroka, że rozleglejszego autorytetu znaleźć na żadnym stanowisku nie można. To też

*) Istnieje jednak, o ile wiemy, Koło młodych ziemian. (Pzzyp. Red)

część tego duchowieństwa rolę swą pojęła i za ich to przyczyną wieś organizuje się pod względem spółek i kółek rolniczych, sklepów spółdzielczych, maślarni, Kas Pożycz. Oszczędnościowych i t. d. Chłop polski, bez zastrzeżeń nieomal i dziś wierzący jeszcze księdzu, widząc, że praca podjęta przez nich dla dobra tego ludu wydaje pożyteczne i realne korzyści, skwapliwie przyczynił się ku urzeczywistnieniu idei samoobrony, gromadnie przystępując do zakładanych instytucyi.

I może nic tak dodatnio nie wpłynęło na sharmonizowanie się sfer ludowych z duchowieństwem, na wyrównanie pewnych niedomówień, uraz i żalów, jak praca przy jednym warsztacie.

Nie małą też tutaj rolę odgrywają, jak zaznaczyłem, i nauczyciele ludowi. Pozostający również w bliższej styczności z ludem, wywierając bez wątpienia na umysłowość jego poważny wpływ, z dużym zapałem i energią stanęli do pracy odrodzin ekonomicznych. I znam wypadki, gdzie na kilkakrotne występowanie ziemian w sprawie założenia takiej czy innej instytucyi spółdzielczej czy rolniczej włościanie nie reagowali w znaczeniu ujemnym, to z chwilą przybycia do danej wsi młodego, energicznego nauczyciela, na przekonywujący głos jego, zachętę, tłómaczenie, instytucya taka, nie odrazu, ale po pewnym czasie powstała. Wspólna więc i harmonijna praca duchowieństwa i nauczycieli ludowych ma dla wsi naszej znaczenie pierwszorzędnej wagi.

Pozostaje jeszcze w tej krótkiej charakterystyce roboty społecznej młodzież szkolna. I tu należy stwierdzić miły, pocieszający objaw, nietylko bowiem młodzież starsza, ale nawet i młodsza solidarnie przyczynia się do wcielania w czyn hasła „swój do swego“. Oczywiście, pewnej części tej młodzieży warunki z jakiemi z konieczności liczyć się musi, robotę tę utrudniają naogół jednak pod tym względem wśród młodzieży szkolnej jest nietylko dużo uświadomienie, ale i żywo rozwinięte poczucie obywatelkie. Młodzież ta — co również należy podnieść — nie dopuszcza się żadnych ekscesów, co nie przeszkadza, że w wielu wypadkach niesolidarnego postępowania umie wywrzeć ona na współtowarzyszy swoich odpowiedni nacisk.

Pod tym względem dzieje się podobno gorzej wśród młodzieży płci żeńskiej, która nie przestrzega tak czujnie haseł unarodowienia naszych stosunków ekonomicznych jak młodzież męska. Tłómaczy się to mniejszem wyrobieniem społecznem, słabszem kontaktem z życiem bieżącym.

W takim oto mniej więcej świetle, któremu jednak starałem się nadać ton najbardziej objektywny, przedstawiają się warunki, w jakich pracuje młodzież nasza w sprawie tak żywo i gorąco obchodzącej cały ogół. Z tego, co, powiedziałem powyżej, wynikałoby, że robota ta nie jest zbyt dostateczna, skoordynowana, mocna. W wielu wypadkach szwankuje, toczy się raczej dla pozorów, nie ma tych gorących tonów, jakie znamionują każdą pracę społeczną, wynikającą z wewnętrznego poczucia, potrzeby danych czynów.

Gdziekolwiek tylko nie pojechać, nie dotknąć się bliżej ekonomicznych stosunków, prowincyonalnych, słyszy się utyskiwania na brak do tej pracy młodych głów i rąk. Wszędzie wybiega okrzyk: dajcie nam młodzieży! ludzi z zapałem, z energią, z inicyatywą. Wówczas praca potoczy się żywiej, lepiej, wydajniej!

Ale szerokich zastępów tej młodzieży jest brak. Ta, która stanęła do tej roboty, przykłada do niej dłonie i głowy, nie może poprzeć tak skutecznie

wielkiego koła pracy, jak wówczas, gdyby złożyły się na to tysiące młodych, zdrowych i energicznych dłoni.

To też nawoływanie do szeregów staje się dzisiaj jedną z najpilniejszych potrzeb. Niechby głos: młodzi — idźcie! rozbrzmiewał po całym kraju, objął jaknajszersze sfery i warstwy i wydał jaknajowocniejsze plony. Leży to w interesie wszystkich i całokształtu podjętej przez ogół polskiej pracy!

Czesław Xawery Jankowski.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

O. LACORDAIRE. Konferencye, wypowiedziane w Notre Dame de Paris: 1) O Kościele Katolickim. 2) O Jezusie Chrystusie. 3) O Grzechu pierworodnym. Wolne tłómaczenie z francuskiego przez Hart. 1914 r. str. 232 M. Szczepkowski. Jerozolimska 53.

Współczesna literatura religijna polska nie jest obfita. Mimo pewne ożywienie w wydawnictwach, jakie wniosły Poznańskie i Galicya, przeważają jeszcze utwory drobne, popularne, obliczone na zbyt szeroki.

Stanowczo za mało uwzględnione są potrzeby inteligencyi, która w braku polskich lub spolszczonych książek cennych, sprowadza je z zagranicy. Powiedzą, że to zdanie jest ogólnikowe i powiedzą mi, że dość przejrzeć dzieło ks. A. Szymańskiego „Uświadomienie katolickie“, aby przekonać się o rozwoju literatury religijnej. Na to odpowiem, iż nie chodzi mi tu o stosunkowy rozwój piśmiennictwa, nie zaprzeczam mu, ale o bardzo ważne braki, rzucające się w oczy. Dlaczego nie wydają u nas pięknych, artystycznych książek religijnych tak, jak dawniej? Dlaczego ociągają się wydawcy z przekładami filozofów chrześcijańskich? Prawda, Akademia Umiejętności ma fundusze na ten cel, a raczej specyalnie na wydanie dzieł Ojców Kościoła IV i V w., ale bodaj od lat 10-u prowadzą się prace... przygotowawcze. A tymczasem czekamy z utęsknieniem na przekłady dawnych i nowożytnych myślicieli chrześcijańskich, jak Pascala, Malebranche'a, Leibniza, Châteaubrianda, Ozanama (aktualny z powodu setnej rocznicy urodzin), Gratry, Newmana i wielu innych. Opuściłem — Lacordairea, bo nareszcie świetne pisma Dominikanina przedostały się, spolszczone, i na nasze półki księgarskie. Wydanie „Konferencyi“ Lacordaire'a byłoby faktem bardzo pocieszającym, gdyby nie sposób, w jaki to zrobiono.

Bo cóż otrzymaliśmy? rzecz rozmiarami dużą, ale w „wolnem tłómaczeniu“; niby wybór konferencyi, lecz skróconych wedle upodobania tłómacza; prawda, że z obszernym wstępem biograficznym, ale — doprowadzonym ledwo dd połowy życia Lacordaire'a i niedbale napisanym; wreszcie całość w pozekładzie — średnim.

Tłómacz, wyjaśniając swój sposób wydanią, przyznaje, iż przeznaczył książkę tę dla młodzieży, a nie chcąc jej odstraszyć wielką objętością dzieła, skrócił rzecz. Sam zresztą ma wątpliwości, czy przekład wypadł, jak należy, nie posiada on jednak „żadnych pretensyi literackich". Szkoda, bo nam chciwym złotych słów Dominikanina zależy i na zupełnym i na dobrym, literackim, jak zasługują na to „Konferencye" przekładzie.

Mojem zdaniem, niepotrzebnie przeznaczono je dla młodzieży. Słowa Lacordaire'a, jako jednego z największych apologetów chrześcijańskich, zwracają się do wszystkich. Poczynione skróty zaciemniają tylko filozofię wielkiego kaznodziei i zmniejszają zainteresowanie czytelnika.

Na tych uwagach krytycznych, dotyczących formalnej strony, poprzestaję. Przechodzę teraz do rozpatrzenia treści „Konferencyi". Znaczną jej część (3/4 książki) wypełniły konferencye o Kościele, na resztę składają się konferencye o Jezusie Chrystusie i grzechu pierworodnym. Już powyższe daje nam niejakie pojęcie o planie i zakresie apologetyki Lacordaire'a. Nie jest to apologia kompletna, brak w niej choćby dowodzeń istnienia Boga, ale jest oryginalna, żywa, licząca się z umysłowością współczesną (mam na myśli te czasy, w których Lacordaire kazał). Wprowadza ona odrazu w społeczeństwo katolickie, ukazuje nam jego ideały i budowę, a raczej broni pierwszych i drugą. Obrona miejscami świetna, wyzyskana znajomością Ojców Kościoła i filozofii scholastycznej; oparta na wielkiem bogactwie stylu, antytez, prawości, porównań i zestawień.

Nie próbując streszczać rozdziału za rozdziałem z „Konferencyi", zwrócę uwagę na te ustępy, które mnie uderzyły.

Do najpiękniejszych zaliczyłbym konferencyę trzecią i dziewiętnastą.

W konferencyi trzeciej autor dotknął aktualnego na owe czasy zagadnienia „pewności władzy moralnej" i niemylności. Z trzech rzeczy wynika—mówi Lacordaire—pewność moralna władzy: z nauki, cnoty i liczby. Tu znakomity kaznodzieja oddaje hołd Kościołowi, jako strażnikowi zdobyczy cywilizacyi „I jakże Kościół nie może być uczonym? Narodził się w jednym z najpiękniejszych i najoświeceńszych wieków, w Wieku Augusta... A kiedy barbarzyńcy grozili zagładą naukom, kto je (nauki) uratował? Może wasi ojcowie? zwraca się Lacordaire do słuchaczów — nie. Wasi ojcowie mieczem wojować umieli, kiedy Kościół cicho, mozolnie od budowywał naukę, by Wam ją kiedyś oddać". I to jest prawda bez względna.

Lecz pewność moralna władzy nie tylko na nauce polega a raczej potrzeba jej kierownictwa cnoty: „Otóż Kościół nie posiada cnoty, tylko jako pośredniczki pomiędzy rozumem a prawdą, ale jego doktryna sama jest cnotą. Prawdy, które stanowią jej osnowę, nie są czystemi teoryami, lecz przeciwnie, pociągają za sobą szeregi konsekwencyi moralnych". Wreszcie, liczba uzupełnia tę pewność moralną, bo Kościół ją posiada, nie będąc garstką ludzi, ale olbrzymiem, wielomilionowem speleczeństwem.

W konferencyi 19-ej kaznodzieja po krótkiem streszczeniu główniejszych systemów filozoficznych, rozwija myśl, iż religia nasza daje potrójne uspokojenie umysłom, a to przez jasność, głębokość i rozległość wiedzy.

Nie sposób podawać wszystkich wywodów Lacordaire'a; pragnę jeszcze uprzytomnić Czytelnikom jego bogactwa stylowe i filozoficzne. Oto jedno z jego wspaniałych przeciwieństw: „Wasz los (słuchacze) jest w rękach Waszych; to nie Boga brakuje ludziom, lecz ludzi brakuje dla Boga".

Oto jak głęboko schodzi Lacordaire do wnętrza duszy ludzkiej: „Ten, kto odpycha prawdę wyższą, nienawidzi w gruncie prawdy, gdyż *prawda lepiej poznana zażąda od niego większych ofiar*". A historjozof, ukazuje nam całą przepaść dzielącą i całą wyższość bohaterstwa w duchu Chrystusowym nad pogańskiem w kolei wieków. „Gdyby Spartacus był zwyciężył, świat byłby nazajutrz tem, czem był dnia poprzedniego, z tą tylko różnicą, że niewolnicy zostaliby panami, a panowie niewolnikami. Dusza jest ziemią, na której Bóg sieje (cnotę) słowami „kochajcie się".

Lacordaire był nie tylko obrońcą Kościoła, lecz i apostołem, wskazującym pole do działania rozległe. „My pochodzimy z łona Boga, z wyżyn miłości i światła wiecznego. Rzeka, która schodzi z wysokich gór, zalewa naturalnie nizinę swemi kanałami". Tak mówi Wiara, a Miłość twórcza dodaje „pamiętajcie, że naszem dziełem będzie dowieść prawdziwości nauki chrześcijańskiej przez... „stałość i miłość".

Czy wszystko, co powiedział Lacordaire, jest prawdziwe i trafne? Jego ogromny wpływ na szereg pokoleń XIX-o w. i pokolenie dzisiejsze daje potwierdzającą odpowiedź. Nie chcę jednak przemilczeć, bo to nie zmniejsza zresztą aureoli Dominikanina, jednego zdania, które stało się pospolite i szablonowe nawet, tak je przyjęto z zapałem, niemniej tai się w nim pewna doza przesady i — niedopatrzenia. Lacordaire przeciwstawia (w czym nie jest bynajmniej oryginalny) nauce, która przeczy, burzy świątynie i „walczy z Kościołem", naukę, która twierdzi i modli się. Otóż, w życiu nowoczesnem są również drogi pośrednie, które w pewnych miejscach zbiegają się z chrystyanizmem, w innych oddalają się, ale tak niewyraźnie, że katolicy idą niemi, nie widząc sprzeczności z nauką wyznawaną. Tak jest w prawodawstwach współczesnych z szeregiem ustaw arcy-moralnych i innych przesiąkniętych nienawiścią do narodowości, tak jest w dzikich obyczajach handlowych, tak jest w stosunkach klas społecznych. Są hasła, które nie przeczą, lecz w istocie sprzeciwiają się nauce Chrystusowej.

A cóż z tego wynika? konieczność głębszego wglądania w życie, w życie własnego narodu zwłaszcza i wywalczania miejsca czy to w kodeksach, czy w umysłach, czy w obcowaniu narodowem i społecznem dla zasad katolickich. Jest to rzecz trudna, praca długa i mozolna, lecz obowiązkowa, gdyż każdy z nas nosi mniejszą lub większą odpowiedzialność *za czyny i za bierność* swą przed Bogiem.

Mimo wadliwe wydanie „Konferencyi" zasługują one, ze względu na skarb w nich zawarty, na jak pilniejsze czytanie i jak najszersze poparcie do czasu, aż ukaże się wydanie kompletne. *Henryk Tyszka.*

JOZEF LANGE. Postęp a Nacyonalizm. Warszawa, 1913. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka w Warszawie. Str. 129.

Autorowi niniejszej broszury szło o to „aby wykazać, że dominujące u nas stronnictwo demokratyczno-narodowe jest to wyraz tego samego nacyonalizmu, który jako ruch świadomie wsteczny i antydemokratyczny, na-

pełnia atmosferę Europy spółczesnej", szło mu też o to „aby wykazać, że w tym ruchu niema nic specyficznie polskiego, narodowego, nic takiego, coby wyrosło na gruncie specyalnie naszych nieszczęsnych stosunków narodowych". (str. 95). Nic więc dziwnego, że o „postępie a nacyonalizmie" niewieleśmy się z jego broszury dowiedzieli. A szkoda, bo temat bardzo ciekawy. Na szczęście jednak autor, załatwiając porachunki partyjne z Polskiem Zjednoczeniem postępowem i narodową demokracyą, poruszył i sprawy ogólniejszego, zasadniczego znaczenia.

Dzięki temu tylko np. dowiedzieliśmy się, że całe społeczeństwo polskie w Królestwie stanęło pod sztandarem nacyonalizmu i to takiego samego jak pruski czy rosyjski. Bo, jeżeli „*Humanista Polski*", „*Myśl Niepodległa*" *i* „*Prawda*" — to nowy zaciąg nacyonalizmu, który zdążył już niejedną mu wyświadczyć przysługę", (105) to zaiste niewielu pozostaje wyznawców „czystego postępu". Tem bardziej więc nasuwa się pytanie, co to jest ten nacyonalizm, który zdołał dokazać aż tego, „że najnowsze wydanie secesyi postępowej stoi na gruncie nawskroś nacyonalistycznym, a tak niewolniczo przejęło się duchem nacyonalizmu, że nawet nie wniosło doń nic nowego, ale wchłonęło wszystkie jego zasady, twierdzenia i metody?!! (101).

Autor tak go nam określa: „Nacyonalizm jest to kierunek społeczno-polityczny, we wszystkich krajach w szczegółach niemal identyczny, stanowi on ideologię stronnictw wstecznych, któreby chciały życie społeczne przywrócić *mutatis mutandis* do form tradycyjnych z przed rewolucyi francuskiej, a więc ideologię warstw posiadających i zadowolonych, jego realizm ma na celu powstrzymanie wszelkich rzutów w przyszłość, wszelkich dążności radykalnych, czy to społecznych, czy to politycznych, czy to nawet narodowych; jego mniemany patryotyzm jest szczuciem przeciw „obcym" ludziom, kierunkom, wpływom, aby rozpaleniem walki narodowej zatamować starcia klasowe; „jedność narodowa", stanowiąca jego zasadniczy postulat, jest supremacyą polityczną, społeczną, duchową, wyłączającą wszelką tolerancyę; jego etyka i taktyka polityczna, są *zasadniczem* pogwałceniem norm moralnych, zasad humanitaryzmu i sprawiedliwości. Nacyonalizm jest to kierunek par excellence antydemokratyczny; narodził on się i rozwinął w walce z demokracyą." (30) Nie będziemy polemizowali, o ile wywody sz. autora są słuszne. Przypuśćmy nawet, że odkrył on bakcyla nacyonalizmu; z teoretycznych jednak przesłanek nie umiał wyciągnąć odpowiednich wniosków co do objawów naszego życia realnego i wskutek tego znajduje się często w sytuacyi podobnej, jak owa gospodyni, ucząca się z książki, co to, pomyliwszy napisy na słoikach od konserw, nazwała korniszony rydzami. Bo oto mówi, że „nacyonalizm francuski, niemiecki, rosyjski czy polski ma te same źródła i tę samą treść, mianowicie walczy ze wszystkiem co obce". Powiedzenie śmiałe i w broszurze wcale nie uzasadnione. Inne są źródła walki z obcemi wpływami w Polsce i inne np. w Rosyi i Prusach.

A o tem sz. autor zdaje się zapominać. W naszych warunkach, kiedy zalewają nas wprost wpływy rosyjskiego wschodu, i niemieckiego zachodu, a wewnętrzne — żydowstwa — niosąc nam pierwiastki rozkładu indywidualności naszej narodowej, każdy Polak powinien stanąć w obronie

tej indywidualności. Nie mamy państwa, któreby spełniało funkcye regulatora obcych wpływów i zastąpić go musi powszechna świadomość odrębności narodowej i walka o nią. I nie wolno identyfikować rosyjskiego czy pruskiego nacyonalizmu, którego źródłem jest zaborczość, z naszą walką o byt narodowy, której źródłem jest miłość ojczyzny i samoobrona.

Rozumie to niby autor, mówiąc, „że dążność do jedności wewnętrznej, do potęgi narodowej, to nie jest jeszcze nacyonalizm“. Ale rozumie po swojemu, bo zaraz niżej twierdzi, że „postawienie interesu narodowego po nad wszelką zasadę społeczną, czy polityczną, stanowi podstawę działalności wszystkich stronnictw i kierunków, nie wyłączając socyalizmu“. Ciekawy jestem, czy to dbanie o interesy narodowe widział autor w wystąpieniach agitatorów i przywódców socyalizmu polskiego, a może wojownicze zapędy p.p. Feldmanów i Diamandów (patryotów socyalistycznych z Komisyi Tymczasowej) lub protest najpostępowszych członków byłej „Kultury polskiej“ przeciw jej charakterowi polskiemu, nasunęły autorowi te myśli? Nie wiem i nie wchodzę w to. Zaznaczę tylko, że taki np. socyalizm pomimo jednakowych przesłanek teoretycznych przejawia się w życiu praktycznem w różnych społeczeństwach bynajmniej nie jednakowo. Wystarczy porównać chociażby socyalizm francuski i niemiecki. Lub weźmy lepiej nasze stosunki. Kiedy soc. demokr. Król. Polskiego i Litwy była przeciwna autonomii i namiętnie zwalczała lub ignorowała wszelkie postulaty narodowe polskie, to nie przeszkadzało socyalistycznemu żydowskiemu „Bundowi“ wysuwać żądania wybitnie narodowe jak np. uprawnienie żargonu w życiu publicznem Królestwa.

Czem jest zresztą „polska“ socyal demokracya, to udowodnił doskonale p. Unszlicht w niedawno wydanej książce.

Przekonaliśmy się jeszcze raz, jak to żydowska nacyonalistyczna jarmułka umie się przykrywać czerwonym sztandarem. Nie wszystkie więc izmy mają jednakową treść i jednakowe źródła, chociaż się pieczętują jednym herbem. Wogóle broszura Langego trąci tendencyą, subtelną wprawdzie, ale widoczną. Powiedzmy szczerze. Te wszystkie wywody naukowe i pseudonaukowe na temat podstaw filozoficznych nacyonalizmu wogóle a polskiego w szczególności zmierzają pośrednio do jednego celu: poddać rewizyi nasz obecny stosunek do Żydów.

Nie przesądzam, czy robił to autor świadomie, czy też tendencya ta zabarwiła jego pracę nieświadomie, jako naturalna konsekwencya jego przekonań, faktem jednak jest, że myśl ta musi się narzucić czytelnikowi. Twierdzi wprawdzie autor, że antysemityzm może istnieć po za nacyonalizmem, ale „pod jego wpływem stał się integralną częścią polityki narodowej“ (79 str.). Czyli mówiąc poprostu, dopóki antysemityzm jest uczuciem antypatyi, nie jest „nacyonalistyczny“; z chwilą jednak, kiedy stawia sobie za cel realne zadanie, jak np. u nas emancypacyę ekonomiczną i moralną z pod wpływu żydowskiego, wtedy staje się „nacyonalistyczny“. Autor wprawdzie przedstawia tę sprawę w ten sposób: „Antysemityzm nacyonalistyczny tem się różni od antysemityzmu wogóle, że, gdy ostatni wymierzony jest wprost przeciw Żydom, jako takim, gdy jest wyrazem starć pomiędzy dwoma pierwiastkami etnicznymi, staje na gruncie religijnym, rasowym, narodowym, ekonomicznzm i t. d., antysemityzm nacyonalistycz-

ny jest przedewszystkiem polityczny, nie zwalcza Żydów, jako Żydów, ale jako przedstawicieli pewnych kierunków politycznych! (str. 79). Chce tutaj autor oddzielić przyczynę od skutku, tworząc z nich dwa jakoby niezależne zjawiska. Jest to oczywisty błąd; różnice bowiem religijne, rasowe, i t. p. między nami i Żydami wytworzyły grunt, na którym się teraz rozgrywa walka. I nastąpiło to nietylko dla tego, że Żydzi, poczuwszy się na siłach, zaczęli stawiać swoje postulaty narodowe otwarcie, ale wskutek tego, że pod płaszczykiem demokratyzmu i postępu polskiego, dążyli do skierowania naszego życia politycznego, spełecznego i umysłowego w kierunku przez siebie, jako Żydów, pożądanym. Zresztą płaszczyk ten zależnie od okoliczności może się zmieniać, przybierając nawet barwę polskiego radykalizmu narodowego.

Oburza autora upadek aspiracyi narodowych w naszem społeczeństwie i przypisuje ten objaw też owemu „nacyonalizmowi". Bo oto taka np. „Prawda" napisała, że widzi czyn polityczny polski w ruchu potężnym pod hasłem stopniowego polszczenia miast, twierdząc, że tu, nareszcie, ogarnął Polak wzrokiem posępną tragedyę swego bytu i podjął twardą pracę przez ten patryotyzm integralny, który nie wyłącza szczytnych ideałów, ani polotu myśli szlachetnych, lecz niezależność realnego bytu uważa za nieodzowną podstawę wszelkiej samodzielności. Autor ubolewa, „że Prawda zaszła już tak daleko w kierunku nacyonalistycznym, w pojmowaniu zadań polityki narodowej (116)."

Naturalnie, cóż to za ideał odpolszczanie miast? Niech tam sobie siedzą Żydzi jak było dawniej. To nie dla Polaków, rycerzy wolności, burżuazyjne hasła, a my tymczasem możebyśmy się zajęli z pp. Feldmanem i Diamantem obiorem prezydenta do przyszłej Rzeczypospolitej polskiej. To podnosi ducha i rozbudza fantazję, z którą Polakom tak do twarzy.

To „pierwsze usiłowanie w języku polskim ujęcia nacyonalizmu, jako systemu społeczno politycznego w pewną całość" niezbyt się autorowi udało, bo posługiwał się metodą błędną. Usiłował on z pewnych przejawów życiowych Francyi, Rosyi, czy Niemiec, wykroić nalepkę, tłómaczącą nasze życie społeczne i narodowe, pod kątem jednej doktryny.

J. Chaciński.

Nie trzeba ani myśleć, ani mówić, ani działać tak jakby Chrystus nie był przyszedł.

Nigdy — tak jakby świat nie był chory i jakby Jezus Chrystus nie przyniósł zbawienia.

Nigdy tak jakby przyjście Zbawiciela było zbyteczne.

A tak właśnie postępuje chrześcijanin, któryby wiarę swą chował w zanadrzu i który w rozmyślaniach filozoficznych czy w roztrząsaniu spraw społecznych trzymałby się stale i systematycznie zdala od nauki Chrystusa, strzegąc się jej zaprzeczać, ale tając ją i nie posługując się nią tam, gdzie przewyższa ona rozum.

L. Ollé Laprune.

Z miesiąca.

Bilanse doroczne.—Macierz Szkolna Cieszyńska.- Niedostateczność oświaty. — Sławna Polka. — Toasty a zgryźliwość. — Szkodliwa kwiecistość mowy. — Filozofia a myśl i czyny katolickie. — Wartość wychowawcza zbliżenia. — Społeczne i niespołeczne znaczenie spraw w Dumie. — Przyszłość polityczna w Galicyi. — Cisza i niemoc. — Protest przeciw zniewadze.

Kiedy zbliża się koniec roku, to nie tylko instytucye handlowe, ale i społeczne organizacye przystępują do badania stanu swych rachunków. Bilansów pomyślnych ten rok nie dostarczy, zdaje się, ani pierwszym, ani drugim. Złowróżbnym zaś pod tym względem znakiem dla instytucyi społecznych był i jest niedobór w Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej.

Dwieście tysięcy rubli do pokrycia, to grosz spory, trudny do wydostania, zwłaszcza w chwili obecnej. Nędza galicyjska, zwiększone wydatki w Królestwie na dobroczynność i oświatę, wreszcie tradycyjna ospałość zaboru pruskiego na inne drogi kierują filantropię lub po prostu ją — odtrącają.

Z Macierzą było tak źle, że myślano nawet zwinąć szkół kilka. Dary, które wysłano na zjazd walny, odbyty w początkach z. m., katastrofę odroczyły, sprawy nie rozwiązując w całości. A byłaby to klęska nie parafii, nie lokalna bynajmniej, lecz całego dotycząca narodu. Bo Śląsk jest przedmurzem naszego imienia, osiadłości tysiącletniej i kultury. Cieszyńskie stanowi jakby wyprężoną część obręczy, którą Niemiec chce ostatecznie złamać, aby przedostać się do wnętrza kraju. To też instynktem samozachowawczym wiedzeni, nie pozwólmy, aby jedyne kresy, które wolno nam wspierać, stały się typową niemiecką Marchią.

Tylko nie trzeba pracy narodowej na Śląsku ujmować tak prostolinijnie i ciasno, jak to czynią niektórzy publicyści i działacze, a mianowicie w kierunku podniesienia oświaty. Sama oświata nie wystarcza, gdyż nie mieści się w niej całe wychowanie moralne ludu; a tej oświacie, jaką ma Cieszyńskie, brak charakteru przygotowawczego do profesyi handlowych i przemysłowych z małemi wyjątkami. Dowodów dostarcza aż nadto pierwsza lepsza miejscowość kuracyjna na Śląsku, a z większych miast, sama stolica księstwa — Cieszyn. Z jednej strony przyjezdni goście polscy obserwować mogą biedę i alkoholizm u ludu, a z drugiej wielmożność niemiecko-żydowską w ogromnej liczbie sklepów, warsztatów i fabryk. W najpopularniejszem uzdrowisku śląskiem miał jeszcze przed dwoma laty dobrze zaopatrzony sklep, karczmę i — o! dziwo na co się zdobyć mógł tylko rząd c. k. poczthalterję — Żyd. W tej samej ustronnej wsi zniemczony pastor gorzkie wymówki robił przybyłemu koledze Polakowi, iż śmiał lud odstręczać od gorzałki, z której on, sługa Boży, czerpał niewinne dochody. Takich przewodników duchowych i gospodarczych na Śląsku jest

więcej. Praca nad umoralnieniem ludu jest tam rozpoczęta, lecz do rozwoju świetnego daleko jej jeszcze. Imię prof. W. Lutosławskiego pozostanie w pamięci wyzwolonych z otchłani wódki jako dobroczyńcy i pioniera abstynencyi — niezastąpionego.

Głos zaś tak wybitnego pisarza, jak p. Kazimierz Bartoszewicz w sprawie planowego opanowania placówek na Śląsku, powinien być nareszcie jasną wskazówką dla tamtejszych działaczów, że jedną, choćby i równą, spokojną drogą budowania ognisk wiedzy iść nie można.

Ale i nie zasypiać sprawy oświaty, zwłaszcza, w tak wielkich ogniskach kulturalnych jak Warszawa. Nareszcie, udaje się nam ograniczyć emigracyę przedstawicieli nauki z miasta naszego, a nawet, przyciągać poważne młode siły z zagranicy do pracy wśród swoich. Zawdzięczamy to ofiarności inteligencyi i arystokracyi polskiej, która wysunęła na plan pierwszy Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Kiedy przed 6-u laty powstała ta instytucya, odezwały się krytyczne głosy, że program jej przypomina Akademię Umiejętności, bąkano o „nieekonomicznym" i niepożądanym współzawodnictwie. Stało się inaczej. Tow. Naukowe prócz kilku wspólnych z Akademią, ma również i własne odrębne cele, do tych należą urządzanie laboratorjów biologicznych i chemicznych, a wśród nich najświeższy i największą wzbudzający ciekawość zakład radjologiczny.

Tegoroczne zebranie Tow. Naukowego uświetnili obecnością swoją J. E. ks. metropolita warszawski i biskup sufragan, jak również odczytem dwukrotna laureatka fundacyi Nobla, profesorka fizyki w Sorbonie, słynna badaczka i uczona, której imię związane jest bezpośrednio z okryciem polonu i radu p. Marya Skłodowska-Curie. Mimo długiego pobytu zagranicą autorka „Traité de la radioactivité" nie zatraciła ani w mowie, ani w uczuciach swych — pamięci ojczyzny, której skromne podwaliny naukowe wsparła raz jeszcze publicznym odczytem i ofiarą tysiąc rublową na zakład radiologiczny. Dała również obietnicę, iż przeszło trzy miesiące w roku, poświęci kierownictwu tego instytutu, na którego czele stoi jej współpracownik p. J. Danysz.

Dużo opowiadają w Warszawie o niezwykłej skromności i prostocie sławnej uczonej, o jej milczeniu na mniej lub więcej podniosłe i kwieciste toasty.

Opowiadają również, iż odczyt p. Skłodowskiej wywołał w gronie młodych przyrodników niezadowolenie, gdyż brakowało mu cech „uczoności". Zapewne, dlatego, że był dostępny nie tylko dla garstki chemików, ale i dla inteligencyi.

To niezadowolenie jako specyficzny objaw warszawskiej zgryźliwości i zarozumialstwa powinno nas tylko rozśmieszyć. Natomiast prawdziwie przykre były nieobecność i milczenie trzech polskich wszechnic, które niebo i ziemię poruszyć winny by umożliwić powrót sławnej Polce do kraju— na stałe. Może Warszawa szczęśliwszą będzie...

Tymczasem podać nam wypada kilka ustępów ze szczerego, w poetycką formę ubranego przemówienia, którem powitał p. Skłodowską na uczcie w Resursie Kupieckiej — p. Wincenty Szyszło.

„Witając Cię, dostojna Pani, z prawdziwą dumą powiedzieć możemy, że na całym świecie, pierwsza kobieta, co dokonała, tak doniosłych od-

kryć naukowych — wielce brzemiennych dla wiedzy ludziej, dla cierpień ludzkich — jest Polką.

Wyraźnie to pragnęłaś zaznaczyć swem pierwszem odkryciem polonu, aby uczcić, uwiecznić, unieśmiertelnić drogie nam wszyskim imię Ojczyzny.

Naukowem okryciem radu istną rewolucyę w świecie naukowym wywołałaś, budząc nadzieję do daleko sięgających zadań dla umysłu ludzkiego.

Wątłemi rękami zburzyłaś gmach starożytnej wiedzy od 24 wieków wzniesiony; zburzyłaś niespożytą twierdzę nauki atomu Demokryta; zburzyłaś dogmat dotychczas niewzruszony chemii Lavoisiera, wedle którego atom jakiegobądź pierwiastku może przejść liczne związki chemiczne, ale zawsze ilościowo i jakościowo pozostaje niezmieniony. Na tej zasadzie polegało prawo niezmienności i *niezniszczalności materyi.*

Odkrycie radu cios śmiertelny zasadzie tej zadało.

W mitologii greckiej jest piękna legenda o potędze miłości Ojczyzny. Gdy olbrzym Anteusz, syn bogini Ziemi, Gei, czuł się zmęczony w swych ciągłych walkach z Herkulesem, każdorazowo zstępował na matkę Ziemię, aby nabrać nowych sił, mocy i energii. Oby zetknięcie się Twoje, Dostojna Pani, z ziemią ojczystą, spotęgowało Ci prądy nowej radioaktywności Twych genialnych prac i pomysłów, dla chluby i chwały narodu".

— Już to kwiecistych mów i wierszy nie brakło. O ile stosowne są one, bo urozmaicają wielkie uczty publiczne, o tyle kwiecistość nie własna, a nawiasem mówiąc napuszona tak, że aż mało sensowna, na zebraniu poważnem, naukowem chybia celu. Inaczej sądził p. sekretarz Tow. Nauk., łaskawy czytelnik brukowego pisma, które na cześć Nauki polskiej wielki zamieściło artykuł. Oto ni mniej ni więcej, jeno p. sekretarz „ściągnął“ go do „ubarwienia“ suchego swego sprawozdania. Wyglądało to tylko, jak gdyby wykaz prac Tow. nie ilustrował dokładnie owocności tej wielkiej instytucyi. Wyglądało to również, jak gdyby pomocny do rozwoju Tow. uważano artykulik dziennikarski. Tym razem banalna kwiecistość otrzymała należytą, choć nie we wszystkich pismach, odprawę i, zdaje się, że już nie wkroczy po raz drugi do przybytku Nauki. Odczyty p. Skłodowskiej były z pośród innych najdonioślejsze w dziedzinie czysto naukowej. Ciekawych jednak prelekcyi w Warszawie nie brakło. Więc wymienimy ks. M. Nowakowskiego o „zewnętrznem i wewnętrznem zwycięstwie Chrystyanizmu“, tak konieczny odczyt z powodu 1600 letniej rocznicy edyktu Medyolańskiego; sensacyjne odczyty p. Niemojewskiego o Talmudzie, które stanowią minę pod gmach Judeo-Polonii, zresztą burzony tysiącem rąk polskich i — żydowskich, wreszcie prelekcye filozoficzne. W tych uderza kilka znamiennych rysów — więc zajęcie się etyką, zbliżenie do filozofii scholastycznej i omawianie spraw tak drogich nam — jak życie świętych.

Na mównicy występowali ludzie, którzy wiedzę filozoficzną czerpali w różnych ogniskach, ludzie bez uprzedzeń, których celem jest szczere poznanie głębin bytu, a ta ich szczerość, powiedziałbym, i prostota w badaniach naprowadziła ich do dziwnego i radosnego zbliżenia z filozofią katolicką. Prawda, z ust prelegentów nie padały wyznania wiary, prawda i to,

że nie chodziło im o apologię scholastyki i rozbudzenie wśród inteligencyi kultu dla świętych, ale ich metody pracy, ich sposób przedstawiania rzeczy był nam blizki, a sądzę, że w walce o Prawdę będzie — pomocny. Na dwie prelekcye pragnąłbym zwrócić uwagę — na krytykę, z jaką wystąpił dr. Tatarkiewicz, rozmaitych systemów filozoficznych i na podniesienie uroku świętych, wywieranego przez życie ich na psychologię nowożytną, której przedstawicielem poważnym jest dr. Chojecki.

Pierwszy wypowiedział się przeciw ograniczeniu rodzajów bytu, czy to do materyi, czy ruchu, czy woli.

Dr. Chojecki zaś od czasu wystąpienia prof Lutosławskiego po raz pierwszy przedstawił cechu święte o ze stanowiska psychologii współczesnej. W streszczeniu podajemy poglądy prelegenta.

Ani zawód, ani pochodzenie, ani podleganie stanom mistycznym nie tworzą cech charakterystycznych świętego. Uprawiali oni bowiem za życia najrozmaitsze zawody. Stanów mistycznych zaś doznawały i doznają osoby, nieuznane za święte. Natomiast cechy takie jak miłość Boga i bliźniego, pogarda życia, pokora, bezwzględne posłuszeństwo, i wogóle praktykowanie cnót chrześcijańskich wystarczają dla zarysowania postaci świętych. Prelegent odrzuca w tym wypadku zdanie Taina, że jednostka jest wytworem środowiska. Święty, jest, według niego, raczej ideałem epoki, skrystalizowaniem jej dążeń moralnych, krokiem naprzód na drodze postępu moralnego. Wpływ świętego jest zawsze odradzający, zawsze społecznie dodatny, choć krańcowe praktykowanie cnót poszczególnych ma pozory nienormalności.

Duch odczytu dr. Chojeckiego był pełen szacunku, czci i chęci jaknajściślejszego oddania prawdy. Mówca zebrał bogaty materyał faktyczny do swoich wywodów, materyał, który być może, w przyszłości Tow. psychologicznie wydawać będzie jako cenne, o charakterze apologetycznym pośrednio, przyczynki. Umyślnie, poświęcam więcej miejsca na omówienie tych odczytów, które jeśli żywej nie wzbudzają wiary, wyrywają duszę z obojętności, uprzedzeń i przesądów. Mają więc naprawdę wartość wychowawczą, której „Prąd" z przeznaczenia swego pominąć nie może.

Czas jest teraz od zagadnień kulturalnych przejść do drażniących niepewnością i rozchwianiem spraw narodowych o charakterze politycznym.

Więc nasamprzód sprawy nasze w Izbie państwowej przedstawiają się źle i zwodniczo wskutek braku charakteru przedstawicielstwa rosyjskiego. W Dumie nigdy przewidzieć nie można ściśle, jaki projekt i w jakiej formie przejdzie, rachować można tylko, iż zasadnicze jego punkty będą dla nas niekorzystne. W takim parlamencie niemieckim lub sejmie prusskim, wiadomo z góry, iż dane stronnictwo tak a tak będzie głosowało, bo partye polityczne mają tam swoje zasady. Tymczasem w Izbie państwowej raz przechodzą reakcyjne. to znów cokolwiek lepsze prawa, przyczym za pierwszymi głosują przedstawiciele warstw poszkodowanych, choć „zasadniczo" są im przeciwne. Mieliśmy tego dowód w rozprawach i głosowaniu nad obniżeniem podatku od nieruchomości miejskich. Jest to rzecz naturalna i wiadoma, że zwiększony podatek pokrywa właściciel nieruchomości z podwyżki komornego. Ażeby więc powstrzymać drożyznę, trzeba dążyć do zmniejszenia podatku. Tak mówiła większość Dumy, ale prze-

ciwnie głosowała, wskutek czego podatki zostały, tak jak były — nadmiernie wysokie. Dla nas ma to poważne znaczenie, gdyż podatki w Królestwie są wyższe od pobieranych w Rosyi, aczkolwiek Cesarstwo w szybkim tempie rozwija się ekonomicznie, gdy my w dziedzinie przemysłowej idziemy tyle tylko, aby się widocznie nie cofnąć i — nie upaść. Głosowanie posłów polskich za obniżeniem podatku było jak najbardziej celowe i miało charakter naprawdę demokratyczny.

Natomiast ze zdziwieniem czytaliśmy pełne surowej i bezpożytecznej erudycyi mowy poselskie w obronie wynagrodzenia obywatelom ziemskim za zniesienie propinacyi. Prawo propinacyi to dawny, stanowy przywilej, dawał on szlachcie prawo wydzierżawiać szynki, z których gościnnych podwojów korzystał na nieszczęście swe — lud polski.

I kiedy cała Izba bez różnicy przekonań oświadczyła, że obywatelom wynagrodzenia dawać nie potrzeba, Koło polskie uparcie i wymownie nalegało na odszkodowanie, które nie obchodzi przecież całego społeczeństwa, a tylko przypomina nierówność i krzywdę moralną. Gdyby posłowie polscy wiedzieli o rozpijaniu chłopów galicyjskich, gdyby słyszeli jak wielkie sumy uiszczać muszą w Galicyi działacze społeczni za zniesienie szynków, to pewno wyrzekliby się ciasnej erudycyi i przyłączyli do olbrzymiej większości Dumy.

Nadeszła wreszcie chwila omówienia sprawy samorządu w Radzie państwa, piszę, „omówienia", gdyż o uchwalanie nikt się nie śpieszy, zwłaszcza społeczeństwo polskie coraz bardziej obojętnieje, widząc, jakie niebezpieczeństwa tają się na dalszą przyszłość z wyłączenia języka polskiego w Suwalszczyźnie, na co zwrócił uwagę w „Kurjerze Warszawskim" p. B. Koskowski. Zwolennicy języka polskiego otrzymali w Radzie Państwa porażkę dotkliwą.

U nas samorząd na czasie, aktualność nieco wybladła, w Galicyi reforma wyborcza, sprawa na której zakończenie naglą -- rząd, namiestnik, Rusini i część posłów polskich.

Co raz bardziej utrwala się w myśli polskiej przeświadczenie, że reforma to mus, to nieodwołalna kwestya, która dziś jako tako, jutro daleko gorzej wypaść dla nas może. Dlatego zwołany sejm galicyjski jest prognostykiem dla reformy wyborczej pomyślnym. Nie znaczy to bynajmniej, by „pomyślnie" załatwiona reforma dla całości sprawy narodowej była objawem korzystnym. Da ona szersze, bardziej rozległe do harców dzikich i drapieżnych pole działania Rusinom. Nas, osłabiając liczebnie, jeszcze bardziej pogrąży w „pokojowej" myśli ustępstw bez końca i odejmie nam neutralną część żydowstwa. Izrael bowiem, zgodnie z tradycyą swą, przyłączy się do narodu, który społem idzie, szturmuje i zdobywa, nie do społeczeństwa, które wewnątrz się łamie, biada i — oddaje. Być może, że się niejako oczyścimy, wyzbywając Żydów, ale pytam, czy to „oczyszczenie" będzie zupełnie? Takie światłe jednostki jak Stapiński wystąpią pod innemi nazwiskami w nowym, zwiększonym sejmie, bo to było i jest nieszczęściem Galicyi, iż przesycono ją polityką z krzywdą społecznej pracy.

Cicho jest w zaborze pruskim.

Poruszone w parlamencie wydalenie z Poznania jezuity o. Mielocha nie może uchodzić za fakt doniosły, żywiej odbiły się u nas zjazdy oświa-

towe i proces o demonstracye przed pomnikiem Mickiewicza. Zastosowane wywłaszczenie natomiast nie wywarło w parlamencie wrażenia, przedstawicielstwo narodowe niemieckie pochłonęła sprawa w Saverne. Już to los taki polski — rezygnacya i opuszczenie. Trzymilionowe społeczeństwo nie może na krzywdy swoje znaleźć nigdzie sprawiedliwości, co najwyżej nic nie kosztującą uchwałę z potępieniem rządów pruskich. Dwa razy mniejszą ludność alzacką w drobnym faktycznie zajściu spotyka solidarność ogromnej większości parlamentu, miejscowej administracyi cywilnej od radnego do namiestnika i poparcie samego cesarza. Prawda, że Alzatczycy mówią po niemiecku, i że za nimi stoi mocarstwo. Za Polakami nie upomni się w sposób umiejętny i stanowczy silne, wpływowe Koło polskie w Wiedniu, nie upomni się nawet, jeśli krzywdzą Polaków w Galicyi, jak to było z wydaleniem inżynierów polskich z kopalń rządowych, zajście, na które minister „rodak" nie reagował snać z pobudek „arcypolitycznych". Tak się dzieje teraz, — a co będzie, gdy się wzmocnią ruscy i żydowscy współobywatele?

Tym pytaniem chciałem już zamknąć miesięczny przegląd prasy polskiej, gdy właśnie uderzyła mnie reklama księgarska o „Maryi Magdalenie" Daniłowskiego, na którą niema miejsca w „Notatkach bibliograficznych". Ukazało się jej nowe i uzupełnione wydanie. Na czym polega ono w treści — nie wiem, ale dodanie rysunku, w którym rozgorączkowani czytelnicy dopatrywać będą się piękności cielesnej Tej, którą my czcimy jako Świętą i której postać zachwyca nas jako duchowe Piękno, ten rysunek a właściwie cel jego podania w romansie, nam katolikom — ubliża.

Obserwator.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Wyzwolenie".

Jest to tytuł artykułu, zamieszczonego w „*Gaz. Warszawskiej*". Autor wykazuje w nim ujemne wpływy żydowskie na stosunek inteligencyi polskiej do Kościoła i zaznacza początek zmiany na lepsze. Artykuł „Wyzwolenie" jako ciekawy głos obserwatora zamieszczamy prawie bez skróceń, ale zastrzegamy się przeciw optymistycznym nadziejom i nazbyt prostolinijnym wywodom autora.

Słuchając odczytu p. Andrzeja Niemojewskiego o Talmudzie, odnosiliśmy jedno przedewszystkiem przyjemne wrażenie. Uderzał nas mianowicie ton szacunku i uznania, w jakim ten firmowy wróg religi i Kościoła mówił o nauce i etyce chrześcijańskiej. Teraz znów przeczytaliśmy w *Kuryerze Porannym* artykuł, niepierwszy już w tem piśmie, zawierający niezwykłe awanse względem Kościoła oraz kierownika *Prze-*

glądu Katolickiego, ks. prałata Gnatowskiego. Dalecy jesteśmy od stawiania p. Niemojewskiego narówni z *Kuryerem Porannym*. Jednakże dwa te, tak blizkie sobie w czasie fakty, wraz z całym szeregiem innych, świadczą o pewnej wielkiej zmianie, odbywającej się w naszem społeczeństwie. Zmiana ta—to szybki wzrost powagi Kościoła, przywiązania do religii, liczenia się z jego stanowiskiem w życiu narodu.

Szybkość tej zmiany jest wprost uderzająca. Przypomnijmy sobie, że przecie nie tak dawno na tle nieszczęsnej sprawy w klasztorze Jasnogórskim mieliśmy w naszej prasie orgię napaści na Kościół, chór krzyków tryumfalnych, ogłaszających, że rola jego jest już skończona, drwin, szyderstwa i t. d. Później jeszcze widzieliśmy, jak przeciw ks. biskupowi kieleckiemu, który ostro potępił propagandę antykatolicką wśród ludu, zbierano w wielkiej liczbie podpisy na proteście, który czyn dostojnika kościelnego nazywał bezceremonialnie „zbrodnią"; jak, po wystąpieniu tegoż biskupa przeciw organizacyi ekonomiczno-społecznej, której kierownicy usiłowali ją zużytkować do walki przeciw niemu, wszczęto nagankę na biskupa, a udział w niej brali nawet ludzie, bardzo skądinąd wstrzemięźliwi, ostrożni, trzymający się dawniej zdala od wszelkich napaści na Kościół i jego przedstawicieli. Jeszcze przed dwoma laty mogło się zdawać, iż wszyscy jawni i ukryci wrogowie Kościoła doszli do przekonania, że stanowisko Kościoła w kraju osłabło ostatecznie, że można zatem otwarcie się zabrać do likwidacyi jego roli w naszem społeczeństwie.

I oto następuje zwrot nagły. Napaści na religię, na Kościół zamilkają. Robota, prowadzona przeciw niemu, chowa się, schodzi do sposobów cichych, mniej uchwytnych; jedni zaczynają innem okiem patrzeć na religię i na Kościół, inni, nie zmieniając swojego sposobu widzenia, zmieniają przynajmniej sposób mówienia o nim.

Skąd ta nagła metamorfoza? Jakaż to siła cudowna nawróciła ludzi na dobrą drogę? cóż zaszło ostatnimi czasy w naszem życiu takiego, coby mogło zmusić ludzi do tak gwałtownej zmiany stanowiska?...

Najdonioślejszym faktem naszego życia w tym kraju w ciągu ostatniego półtorarocza jest wybuch i szybki wzrost ruchu przeciwżydowskiego. Ruch ten wyraził się nietylko w walce ekonomicznej, ale i w usunięciu się duchowem od żydów, w odepchnięciu ich od wpływu na umysłowość społeczeństwa polskiego. Ta druga strona ruchu jest niemniej ważna od pierwszej. Zastanawiając się nad nią głębiej, spostrzeżemy łatwo, że z nią się ściśle wiąże ta zmiana, jaka dziś czuć się daje w stosunku społeczeństwa do religii i Kościoła.

Przed niedawnym czasem, w artykule p. t. „Katolicyzm i filosemityzm", wypowiedzieliśmy zdanie, że nie było programu bardziej antykatolickiego w Polsce, jak program asymilacyi żydów i wprowadzenia wykształconych przedstawicieli żydowstwa do środowiska naszego narodowego życia. Jeżeli pięćdziesięciolecie, które nas dzieli od ostatniego powstania, było okresem upadku nietylko religijności, ale nawet szacunku dla religii i Kościoła w naszem społeczeństwie, to dla tego, że był to okres, w którym żywioł żydowski wdzierał się coraz szerszą falą w nasze życie duchowe, w którym żydzi uczyli się mówić po polsku,

a Polacy myśleć po żydowsku. Przez te pięćdziesiąt lat coraz mniej byliśmy sobą, dusza polska zatracała swoje najbardziej przyrodzone zalety, żydziała ona, nikczemniała, była coraz silniejszem zaprzeczeniem samej siebie.

O religijności naszego narodu da się wiele powiedzieć. Można jej zarzucać, że nie była ona nigdy dość głęboka, że wiara u nas nie dochodziła do tak potężnego napięcia, jak u Hiszpanów, Anglików i innych narodów zachodnich, że nasza słynna tolerancya religijna była raczej wyrazem tego słabego napięcia wiary. Ale te słabe strony równoważone były w stosunku do religii dwoma wybitnymi rysami duszy polskiej. Pierwszy — to przywiązanie do religii ojców, bez względu na silniejsze czy słabsze napięcie wiary, zlanie się niejako tego przywiązania z poczuciem narodowem, z miłością ojczyzny. Drugi — to pełen czci i godności ton zachowania się w kościele i stosunku do Kościoła, który sprawia, że lud polski zachowuje się z większą o wiele powagą i uroczystością w kościele, niż niejeden inny lud katolicki, i że w Polsce nic nie było zdolne wywoływać takiego oburzenia, jak zachowanie się bez należytego szacunku wobec religii i Kościoła. Pod tym względem staliśmy na równi z najwyżej cywilizowanymi narodami. I pod tym właśnie względem cofnęliśmy się niesłychanie w okresie popowstaniowym.

Dusza polska ma wiele zalet i wiele pierwiastków pięknej kultury. Ale jest słaba, miękka, niedość samodzielna, niedość pewna siebie. Pod wpływami obcymi łatwo się ugina, ustępuje przed tem, co jej narzucają, i, jeżeli nie zatraca, to przynajmniej chowa wgłąb, ukrywa swoje najlepsze rysy. Bardzo łatwo jest ją suggestyonować i teroryzować. W ostatniem pięćdziesięcioleciu poszła ona pod żydowskie panowanie, przystosowała się do niego, wyparła się dla przyjaźni z żydami swych stron najpiękniejszych.

I oto dziś, kiedy zuchwalstwo żydowskie przeciągnęło strunę, kiedy ogół polski poczuł, że ma tego panowania dosyć, kiedy odpycha żydowstwo od siebie — duch polski zaczyna wracać do swego przyrodzonego łożyska i z głębi duszy polskiej zaczyna się znów wydobywać na wierzch to, co stanowiło zawsze wybitne jej rysy. Stąd też ta wybitna zmiana w stosunku do religii i Kościoła. Inteligentny Polak przestaje pytać żydowskiego postępowca, jak ma patrzeć na własną religię, robotnik polski przestaje słuchać nauk żydowskiego agitatora socyalistycznego o religii i Kościele katolickim. Gdy się zaś zmienia stanowisko ogółu, gdy ten ogół śmielej wypowiada swoje wierzenia, ideały, aspiracye, gdy odważniej staje w obronie swego obyczaju — muszą się z tem wszystkiem więcej liczyć ci, którzy dla jakichkolwiek celów chcą wpływ na ten ogół zdobyć. Jedni szczerze ulegają atmosferze, coraz wyraźniej zapanowującej w społeczeństwie, inni maskują się, kłamią. w duszy zostają tem, czem byli, jeno usta ich mówią co innego. Ale i to nawet jest dla życia narodowego korzystne, bo lepiej jest, gdy zło istniejące w społeczeństwie nie przechadza się z podniesioną głową, nie narzuca zuchwale ogółowi, ale licząc się z jego poczuciem moralnem, zakrywa swe wstrętne oblicze.

Wracając do przykładów, od których zaczęliśmy, trzeba zaznaczyć, że p. Niemojewski, który walkę z religią za główne zadanie był sobie postawił, od żydów, jak to przyznał wczoraj z mównicy, dobrą dostał naukę. Zachęcali go do walki z katolicyzmem, ale judaizmu tknąć mu nie pozwolili. P. Niemojewski jest człowiek uparty i w studyach swoich nad judaizmem wytrwał. Doprowadziły go one nietylko do zrozumienia całej potworności etyki żydowskiej w porównaniu z naszą, ale do tego także, iż mówi z coraz większym respektem o religii chrześciańskiej, o jej nauce moralnej, o roli wychowawczej Kościoła. Miejmy nadzieję, że pójdzie on dalej, że uzna z czasem, iż dusza aryjska, którą tak wysoko stawia, nie znajdzie nigdy pięknej pełni swego wyrazu bez życia religijnego, że naród bez religii nie jest w pełni narodem, że religia i Kościół to jeden z najpotężniejszych węzłów zbiorowej duszy narodu.

Tak oto ruch przeciwżydowski, który ogłaszano, jako wyładowanie dzikich instynktów i powrót naszego narodu do barbarzyństwa, odradza duszę polską, przywraca jej cywilizowaną godność, którą zaczęła była zatracać, a niektórych cywilizuje nawet wbrew ich woli.

Wytarte hasło.

P. Jadwiga Marcinkowska, utalentowana poetka i powieściopisarka, ogłosiła w „Tygodniku Polskim“ piękny, pełen głębokich spostrzeżeń artykuł, w którym przeciwstawia hasłu „wytrwania“ hasło nowe i niedocenione „tworzenia“,

Oto treść artykułu podana prawie w całości.

„Czasami drobny fakt uwydatnia jaskrawo głębie długoletniego bałamuctwa i szkodliwości zdawkowych haseł, któremi się pokrywa zastój w życiu. Drobne, powszednie fakty budują się na tem, co jako pewnik, w tym wypadku, o, jak kłamliwy! — wsączyło się w społeczeństwo, dostosowało do poziomu jego woli. Przed paru tygodniami jedno z pism popularnych, wydawanych w Warszawie, przyjmując nową nazwę i z tego powodu rozsyłając swój prospekt programowy, ze szczególnym i pracowitym patosem wygłaszało w kilku odmianach to hasło: „trwać, trwać! wytrwać! wytrwamy!“

Nie chodzi o to pismo; redaktorowie odezwy sięgnęli po szablon, który się podoba, a którego mieli pełno pod ręką. Chodzi o samą rzecz. Oddawna obałamucamy się pobożnem kłamstwem... o trwaniu. Zapomnieliśmy, iż według praw zarówno przyrody jak i ludzkich dziejów, zjawiska takiego, jak trwanie w tem samem stadyum — niema. Każda chwila z konieczności musi być zmianą — w kierunku postępu lub upadku. Żaden moment nie daje się utożsamić z poprzednim, każdy przynosi wymagania swe — nowe.

Jakże pustem wobec rzeczywistości, a przez to jak bardzo tragicznem jest nasze hasło: „stać! wytrwać!“. Zadają mu kłam najpobieżniejsze obserwacye z zakresu przyrody, a przy cokolwiek bliższem wejrzeniu fałszywemi okazują się analogie, czerpane z osobistych, wewnętrznych spraw człowieka.

Mówi się pospolicie o kimś. co sobie poradził w ciężkich przejściach i trudnościach życiowych, że „wytrwał". Omyłka! Nigdy „trwanie" nie zwyciężyło przeciwności. Wszędy, gdzie jest zwycięstwo, musiał być czynnik inny: *twórczość*. Nawet w najsubtelniejszych i najbardziej oderwanych wypadkach, w całkiem osobistych zawikłaniach, czy cierpieniach, każda chwila ku wybrnięciu jest nie trwaniem, ale krokiem naprzód, *tworzeniem* w sobie coraz to nowych i coraz silniejszych środków do walki. *Wytrwałość* tu ma ogromne znaczenie, lecz nie w *znoszeniu*, jeno właśnie w *twórczości*. Ciągle i nieustannie *tworzyć*, to jest zadaniem życia. Człowiek, który nie wydobywa z siebie ciągłej twórczości, upada.

O ileż bardziej i o ile straszniej — naród.

Oddawna okłamujemy siebie... Niczem sobie naród tak mocno nie szkodzi, jak bałamuceniem i usypianiem swej świadomości przez hasła puste. W hasłach wypowiada się miara tego, do czego się dane społeczeństwo czuje zobowiązanem, więc jeśli to tylko frazes — i obowiązek opada do skali frazesu.

Uspakajamy się tem pustem brzmieniem o trwaniu. A światło faktów okazuje, że gdy tak rzekomo trwamy, w rzeczywistości tracimy grunt pod nogami cal za calem. Kurczymy się... Czy ktoś, komu nieubłaganie usuwają z pod nóg podstawę, może się zabezpieczyć trwaniem? Na czemże wreszcie „trwać" będzie?

Lepiej jest narodowi nie mieć żadnych haseł i znaków na sztandarze, niżli posiadać nieodpowiadające prawdzie rzeczy. Zdawkowe, więc fałszywe, hypnotyzują i rozgrzeszają.

Hasło: *tworzyć* jest nieubłaganie jasne, a przez to tak pożyteczne. Niemasz tu żadnej „furtki", żadnego sposobu obniżenia i zmiękczenia wielkiego nakazu. Kategorycznie brzmi wymaganie ciągłego zdobywania wartości życiowych, bezwględnie wymaga się całej skali wysiłku.

A w przeciwieństwie do tego, to nasze ulubione „trwajmy" jest czemś nadzwyczaj elastycznem, że pokryć może wszystkie odcienie — od połowiczności do odstępstwa, bo i ten, co odstępuje, jeszcze się tak często zasłania frazesem, że i on przy czemś „trwa", że on w imię czegoś...

Mozolnym, ale radosnym jest twórczy trud, beznadziejnie smutnem tak zwane „trwanie". A co najważniejsze, krzewi ono obłudę.

Gdyby synów Polski mierzono skalą ich twórczego dla niej wysiłku, miałaby ich mniej, lecz—prawdziwych.

Niejednokrotnie pojęcie wszelkie przechodzi, czego się tu u nas nie pokrywa wytartym frazesem patryotycznym. Wzywa się imieniem rzeczy świętej nietylko „nadaremnie", ale często w złej wierze. Widocznie odczuwamy potrzebę sankcyi dla różnych czynów i zjawisk, ale też udzielamy jej skwapliwie, bez wyboru, na wszystkie strony. Jakże często interes czysto osobisty, nie mając odwagi do uczciwego przyznania się, czem jest mizdrzy się maską miłości i „poświęcenia" dla kraju. Istnieje w społeczeństwie głuche poczucie, iż każda sprawa osobista powinna służyć sprawie ogółu, ale ponieważ się do tego nie przykłada spraw-

dzianu twórczego wysiłku, panoszy się nazwa, gdzie niema rzeczy, krzewi się łatwo obłuda,

Odzewem pustych haseł są określenia kłamliwe. Np. jak się gęsto szafuje nazwą „dobrego Polaka“. Wytarła się do tego stopnia, iż niejednokrotnie przysługuje absolutnemu niedołęstwu, zupełnej bierności. Kto nie popełni rażących przeciwko obowiązkowi narodowemu grzechów, ten się już cieszy w opinii honorem „dobrego Polaka“, a czasami w dodatku zasłużonego obywatela! Wytwarza się wprost negatywne pojęcie rzeczy: „dobrym Polakiem jest ten, kto polskości — nie szkodzi“.

Różne są stopnie świadomości w naszej obłudzie. Często bywa to istotnie ledwo wiedzące o sobie, przemieszane z „dobrą wiarą“ wyrosłe na tle zakorzenionego lenistwa. Ta, najsłabsza odmiana jest najszkodliwszą...

Ona to pozwala wielu z pomiędzy nas nie przekraczać pewnego minimum nic nie kosztującej — życzliwości dla rodzinnego kraju... i nie razi bardzo oczu ogółu.

Dla każdego, kto kocha życie, ten komunał o trwaniu stać się powinien szczególnie nienawistnym i wstrętnym. Bo jest pokrywką wygodną gwoli rzeczom, bojącym się sprawdzenia i jest trucizną; zatruwa psychikę narodu.

Gdybyśmy byli tak przeniknięci potrzebą *twórczości*, jak jesteśmy tym komunałem usypiającym, świadomi, inaczej wyglądałyby fakty...

Wszystkie dziedziny życia polskiego wołają o twórczość, przedstawiają się jako tworzywo, z którego trzeba wykuć moc. Każdy w społeczeństwie jest powołanym do tego, by miał tę najwyższą rozkosz tworzenia.

Prawdziwą obroną posterunków zagrożonych, może być tylko wszechstronna, ciągła twórczość. Ale życie nie poprzestaje na obronie, jest większem. Rozprzęża się. Wysiłek twórczy rodzi moc, która się znowuż staje sposobem do jeszcze wyższego wytężenia...

Inaczej wyglądałyby fakty...

Czyż takim np. krokiem postępowałaby ta najważniejsza sprawa demokratyzacyi Polski, gdyby ogół nasz był przepojony twórczą potrzebą wydobywania z siebie sił? Powolna ewolucya, uskuteczniana przez nierównomierne napieranie mas, utrudniona zawalaniem dróg przez przeżytki, zyskałaby godność czynu świadomego.

Przykładów jest mnóstwo, znajdują się w każdej dziedzinie.

Zupełnie inaczej zapatruje się na każde zjawisko ten, kto się pociesza, że pomimo wszystko, jakoby „trwa“, a ten, kto chce tworzyć...

Powinnibyśmy się stać fanatykami twórczości...“

Bądź co bądź poprawiamy się. Zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i naukowej zmiany zachodzą poważne i — na lepsze. Na polu oświaty widać także jak dzieło twórcze posuwa się i rozwija (kursy rolnicze i handlowe dla włościan, gospodarstwa domowego, szkoły przemysłu ludowego, kooperacyi, szkoła rzemieślnicza Szlenkierów i t. p.).

„Polonia“ amerykańska?

W *„Polaku-Katoliku“* znaleźliśmy dziwny pesymizmem swym beznadziejnym i realizmem gorzkim feljeton o Polonii amerykańskiej. Autor [1]) ma niewątpliwie talent publicystyczny, co zaś do słuszności poglądów, to tych w części chyba nie sposób mu odmówić, gdyż zbiega się w wywodach ostatecznych z innymi obserwatorami wynaradawiania Polonii np. p. Rose, który niedawno wygłosił wielki na ten temat odczyt w Warszawie. Poniżej dajemy w skróceniu trzecią i ostatnią część feljetonu, który zatytułowano „Z dziejów niedoli ludu polskiego“. Ameryko! woła autor:

Miękka, podatna glino do formowania obcych organizmów! Gdzież te ręce, co cię ulepią w odporną całość i dłoń uzbroją na walkę o lepszą dolę?

Ocknąłem się.

Swarliwa gromadka chłopaków dyskutuje zażarcie jakiś sporny punkt w grze.

Pytam:

— Hej, chłopcy, wy Polacy?

— Tak.

— Wszyscy?

Spojrzeli po sobie.

— Wszyscy.

— To czemu nie rozmawiacie po polsku?

Zamieszanie i zdziwienie.

Jakiś dwunastoletni chłopak wysunął się na czoło gromadki:

— Dru nis! Widzicie, gościu! Tu nie Polska a Ameryka, nam po polskiej gadaninie nic, a jak panu pilno do polskiej mowy, to idź pan do Kowalskiego, czwarty szynk na lewo, tam stary gębuje od południa.

W San Francisco, przed domem, w którym co sobota wieczór odbywają się zebrania polskie, zaczepia mnie jakiś chłopak. — Prosi o wsparcie.

— Pan Polak? — pyta mnie (po angielsku).

— Tak — odrzekłem.

— Bo ja Polak też, nazwisko moje X...

— To ładnie się składa — odzywam się po polsku. — Ja tu panu znajdę robotę w San Francisco.

— Nie rozumiem po polsku.

— No, to pan daruje, że mu nie wierzę — odzywam się.

— Całkiem słusznie, tu ma pan parę dowodów — wyciąga parę pyżółkłych papierów — a tu — wyciąga z za brudnej koszuli żółty medalionik — pamiątka po ojcu.

Mały, złoty medaliionik.

Matka Boska Ostrobramska, herby Korony, Litwy i Rusi.

— Nie sprzedałem tego — objaśnia mój towarzysz — bo to po ojcu.

---

[1]) Dr. T. Niedzielski, obrazki te były najpierw drukowane w krakowskim „Głosie Narodu“.

Ot, resztki śmiesznego sentymentalizmu. Więc dałem mu ćwierć dolara; zniknął zadowolony w najbliższym szynku.

W Chicago sąd dla nieletnich indaguje chłopaka Polaka, karanego już trzykrotnie za kradzież:

— Cóż, nie wstyd ci siwych włosów matki i ojca?

— E! co pan sędzia wie! Takie chłopy polskie!

Takich obrazków bez liku, a wszystkie smutne, beznadziejne, jak usychająca gałąź potężnego drzewa.

Jeszcze widnieją zielone liście, lecz zieleń ta żółknie w oczach.

Więc nie łudźmy się Związkiem Narodowym, Sejmem polskim, wojskiem narodowem i prasą polską.

Polską...

O mowo Trembeckich, Słowackich i Wyspiańskich, jak marną ścieżyną chodzisz ty po amerykańskim kraju, zamieniwszy lutnię Bekwarka na ochrypłą, szynkownią harmonikę!

I z fizycznym niemal bólem czytam tutejsze dzienniki: twarde obce słowa, cudza składnia i szyk zdań, jakież dziwne, niezgodne z duchem naszego języka kojarzenie myśli i ciężka, duszna atmosfera.

Pierwszy dziennik polski, który mi wpadł w rękę w „Czytelni publicznej“ w Chicago, był „Kuryer Polski“ z Detroit czy Pittsburga.

Przez rok z górą nie słyszałem polskiej mowy, więc gorączkowo przerzucam szpalty.

„Paruch X. (proboszcz) wypsnął się z kryminału, cieszy się jak nagi w pokrzywach“ i odpowiednio stylizowany opis procesu prasowego przeciw jakiemuś księdzu.

Brudna, nizka walka wre w placówce na straconym posterunku. Wszystkie partye z pod trzech zaborów, zróżniczkowane lokalnymi stosunkami, homeryczne staczają boje; ofiarą pada dobro ogółu, wzajemny szacunek narodowy, no i mowa polska.

Walka, to życie — po burzy niebo oczyszcza się, powietrze odświeża zapachem ozonu, walka podnieca energię i stawia wyraźny cel. Na tutejszym gruncie po burzy zostają kałuże błota i niezdrowe opary, po walce... skandal.

A Yankes zaciera ręce i czeka.

Na zgniłem podłożu nowe, bujniejsze wyrośnie życie — amerykańskie.

— Jeszcze parę lat i więcej... nawozu.

W zaciekłej walce przywódcy partyi nie dbają o takie drobnostki, jak spójność narodowa, obrona stanu posiadania, krzewienie miłości ojczyzny, oświata ludu. Któżby dbał o takie głupstwo, jak czystość języka, poprawność mowy.

Starzy mówią: „My ludzie pracy twardej i pięści, co wali w stal i skały, nam brak czasu na studya językowe“.

A młodzi twierdzą: „Konieczność nas zmusza do używania angielszczyzny, a choćbyśmy zapomnieli nawet mowy ojców, to cóż? „Wszak Irlandczycy czują się narodem, choć ich język dawno zaginął. Albo i Żydzi!“...

Zaś z ulicy dobiega okrzyk:
„Nam po polskiej gadaninie nic“...
I nikczemnieje mowa polska...

. . . .

Teatrzyk polski, imienia naturalnie Kościuszki. Przerażająco marne farsidło, kabaretowe piosnki z przed czterdziestu lat, no i kinematograficzne obrazy z wojny domowej amerykańskiej.

Muzyka gra (mam na myśli automat).

Rzęsiste brawa. Bis! bis! Encore! I z ust pieśniarza płyną tony rodzinnej piosenki.

Znam tę pieśń, to:... „Wyszła Mańka na drabinę“.

Cóż chcecie! — mówi mi znajomy — my ludzie pracy, tragedya nam codziennym chlebem, a szare dramaty życia za każdem oknem spoglądają w ślepia. Więc za moje pieniądze chcę się śmiać.

Niema, jak w kraju.

Czytelników naszych, mieszkających w Ameryce prosimy o przysłanie nam swoich uwag o życiu tamtejszej „Polonii“, a może kto z nich podejmie się pracy zobrazować życie młodych pokoleń polskich w większych rozmiarach?

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

○ **Sfinks** — październik — Ku czci księcia Józefa Poniatowskiego; W. Bukowiński — Sto lat minęło; A. Skałkowski — Ostatnie służby; J. Grzymała—Grabowiecki — Ogniwo tragiczne w życiu ks. Józefa; Wł. B. — Książę Józef w poezyi; K. Tymowski — Elegya z powodu wprowadzenia zwłok ks. Józefa Poniatowskiego; J. N. Niemcewicz — Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego; K. Brodziński — Na wprowadzenie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego; K. Ujejski — Przy pomniku księcia Józefa w Lipsku; A. Oppman — Romans księcia Pepi; Z. Dębicki — w Jabłonnie; K. Kwiecińskі—Plastyczne przedstawienie rozwoju dramatu; T. Miłobędzki — O podniesieniu naszej sztuki graficznej; W. Zyndram — Kościałkowska — Z beletrystyki włoskiej; W. Kłyszewski—Z książek; J. Wertheim— O utworach Skriabina i kompozytorze K. Szymanowskim; Z. Rygier — Nałkowska— Węże i róże.

○ **Przegląd narodowy**—październik—listopad — K. Bohotyński — Z doświadczeń politycznych; dr. R. Mienicki — Aleksander Jabłonowski; R. Rybarski — Bojkoty w Irlandyi; Pamiętniki dr. E. M. Gallego; Fr. Rawita Gawrońskiego—Wyprawa wołyńska-B. Chlebowski — Współczesna literatura polska. P. Bańkowski — Korzeniowski i Mochnacki; Z. — Czy istnieje mord rytualny; W. Zwoliński—Sprawozdanie; S. Kozicki—Przegląd spraw polskich; B. Wasiutyński—Przegląd polityki zagranicznej.

○ **Pobudka** —wrzesień — październik. Świt nowego jutra. Czy słuszne. W. S. Samobójstwa śród młodzieży — M. Bohuszewiczówna. Książę Józef Poniatowski S. S. Idea konserwatywna W. Kosiakiewicza — S. M. Bajka T. S. Dziesięciolecie Polskiego Muzeum Szkolnego — F.

○ **Dziecko** — listopad. A. Grudzińskі—Potrzeby naszej literatury dla dzieci; R. Pachucka — W sprawie czytelnictwa dzieci. W. Sterski — Wybór książek dla dzieci. W. Korycki—Wychowawca i lektura młodzieży. W. Żarecki — Pożeracze i wrogowie książki. J. Ciembroniewicz — Książeczki z obrazkami. J. Maciejowski — Zawsze sama. Dr. H. Sikorska—Karyory—

Niemowlęctwo. Dr. Cetnarowicz—O kształceniu i ochronie wzroku. Dr. Ołtuszewski—O chorobach mowy. E. Węsławska — Dziecko epileptyczne. E. Żypowska—Dziecko jako przedmiot wykładów. K. Waroczewski—Kompozycya i ilustracya w nauczaniu rysunku. H. Koźniewska — Domy dziecięce systemu Montessori. J. Tyszkówna--Dom dziecięcy w Warszawie.

○ **Muzeum** — październik Artykuły: O stanowisku gospodarzy klasowych; Jaworski L.- Muzyka w gimnazyach i szkołach realnych; Kaniak — O projekcie pana Grosa ławki nowego typu do sal rysunkowych.

○ **Ks. Małachowski — O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci.** Petersburg. Księgarnia katolicka 1914. str. 69.

○ Biblioteka dzieł wyborowych: **J. Ochorowicz—Zjawiska medyumiczne** cz. V. Nr. 818.

○ **Marya Kościelska—Snoby** str. 166 Nr 819.

○ **Ateneum Kapłańskie** — listopad — Rozprawy: ks. T. Peche — Ziemia macierz ludu; A. Łętowski — Działalność renegata Sęczykowskiego; Ks. M. Chwiłowicz — Reforma wymowy łaciny w stosunku do wymagań liturgicznych.

○ **J. Weyssenhoff.** Gromada. Powieść. Str. 360. 1914 r. Nakładem Gebethnera i Wolffa. C. 2 rb. 20 kop.

O nowym utworze znakomitego pisarza damy obszerne sprawozdanie.

○ **J. Grabiec. O ludowcach, idei ludowej i polityki narodowej ludowców.** str. 43. 1913 r. Skład główny w księgarni E. Wende.

Broszura zawiera podstawy polityki i „filozofii" ludowców galicyjskich, stanowi zarazem próbę przeniesienia idei tego stronnictwa do Królestwa.

Wiedza i Prawda. t. IX. Dr. F. W. **Förster. Autorytet i wolność.** Str. XII+221. 1913 r. M. Szczepkowski.

J. Weyssenhoff. Soból i panna. Cykl myśliwski. Ozdobiony 85 barwnymi i czarnymi rysunkami Henryka Weyssenhoffa str. 228. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1913 r. c. 7,50.

Wydanie zbytkowne jedno z najpiękniejszych jakie się ukazały w ostatnich czasach.

Nowości gwiazdkowe dla dzieci i młodzieży. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

○ **E. Żmijewska. Skauci** powieść dla młodzieży str. 316 c. rb. 1,50 w Kartonie.

○ J. Warnkówna. **Pieśń poranna** str. 140 c. 1,20.

○ **W. Umiński. Krzyż i półksiężyc.** str. 276 c. rb. 2.

○ **Conan Doyle. Świat zaginiony.** c. 160 w kartonie.

○ **W. Gomulicki. Wspomnienia niebieskiego mundurka** str. 277 c. 1,20.

○ **M. Weryho. Co słonko widziało** str. 124. c. 1,—.

○ **J. I. Kraszewski. Przygody żaka.** C. rb. 1,50.

○ **M. Konopnicka. Na jagody.** Książeczka leśna str. 40. c. rb. 2.

○ **Nixon Waterman. Jakim chłopiec być powinien.** Str. 123. c. 50 k. 1913 roku. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Ładnie wydana książeczka odpowiednia dla starszej inteligentnej młodzieży, zwłaszcza tej, która wcześniej rozpoczyna życie samodzielne. Pełno w niej zdań i epizodów z życia myślicieli, przeważnie angielskich. Dziełko nacechowane jest szczerym, zdrowym optymizmem. Wadą jego jest pewna przesada w użyciu aforyzmów, zarówno w treści samej, jak i na marginesach. Rzecz cała się składa z następujących rozdziałów: 1) przebudzenie, 2) czy jestem geniuszem? 3) sposobność, 4) umiarkowanie, 5) wartość chwil wolnych, 6) wesołość, 7) czyn i marzenie, 8) drobnostki, 9) wartość dobrej rady, 10) rzeczywiste powodzenie.

Książeczkę polecamy uwadze rodziców i wychowawców.

KRONIKA.

◆ **Tydzień społeczny w Medyolanie** odbył się w końcu listopada i na początku grudnia. Tak jak wersalski obracał się on dookoła jednego zagadnienia, mianowicie wolności Kościoła. Z powodu uroczystości edyktu medyolańskiego Kongresowi chciano nadać wyraz aktualny i dlatego ten temat, zresztą bardzo szeroko pojęty, obrano. Z ważniejszych prelekcyi wymienimy: Władza kościelna i cywilna—różnice i stosunki wzajemne; Wolność nauczania; Wolność związków; Prawo Kościoła i instytu-

cyi od niego zależnych do majątków; Prawo do nierozerwalności małżeństwa; Wolność legowania na zakłady dobroczynne i religijne; Prawo do moralności publicznej, osób i rzeczy świętych. Większość mówców stanowili adwokaci i duchowieństwo wyższe. Tak jak na kongresach katolików niemieckich, w Medyolanie odbywały się jednocześnie zebrania wielkich organizacyi katolickich.

◆ **The Student Christian Movement.** „Chrześcijański ruch akademików“ angielskich jest wielkiem stowarzyszeniem, powstałem w r. 1891 w celu popierania misyi wśród pogan. Wprawdzie i przedtym już istniały przy najstarszych wszechnicach angielskich kółka religijne, dopiero jednak powołana do życia centralna organizacya, kółka te pomnożyła i rozwinęła bardzo. Obecnie 150 kolegiów (szkół) wyższych ma t. zw. *Christian Unions*, skupiające przeszło 5000 studentów. Mają one jeden organ wspólny, miesięcznik „The Student Movement“, a oprócz tego wydają broszury i książki dla kółek. Każda *Christian Union* zaczyna swą roczną działalność od 1-o października t. j. zaraz po rozpoczęciu wykładów uniwersyteckich. Obejmuje ona szereg kółek, z których najważniejsze są poświęcone badaniom biblijnym, misyjnym i społecznym w ściślejszym znaczeniu tego słowa. O pracy społecznej (teoretycznej) w tym ostatnim kółku daje pojęcie mała książeczka p n. „Social Degradation“. Omówione są w niej wszystkie niedomagania społeczne, dotykające klasę robotniczą. W pierwszym np. rozdziale tej broszurki autor pisze o złych warunkach fizycznych, w jakich pozostaje proletaryat, zajmuje się więc pokrótce sprawą mieszkaniową, hygieną fabryczną, pożywieniem. W drugim zaznacza rozluźnienie węzłów rodzinnych, wychowanie dzieci na ulicy, mieszkanie wspólne rodziny z sublokatorami, w trzecim sprawę ściśle gospodarczą— drożyznę, wartość pieniądza, bezrobocie przymusowe, rynek pracy; w czwartym — potrzeby religijne, między innymi powołanie do pracy dla innych

Sprawami społecznemi akademicy z pod sztandaru *„Christian Movement“* zajmują się od r. 1909.

Zjazdy doroczne są b. liczne i ciekawe; w r. 1912 było aż 1200 studentów i studentek! Uczestnicy zjazdu noszą zwykłe, porządne („confortable“) ubranie sportowe, mężczyźni mieszkają i obiadują w obozach. Starsi uczestnicy („oficerowie“) noszą czerwone tabliczki z kartonu z nazwiskiem i wymienieniem szkoły; młodsi—białe; goście—zielone. Czynią to, aby uniknąć formalności przy przedstawianiu się. *„The Student Christian Movement“* jest organizacyą niewyznaniową, czy katolicy angielscy należą do niej, nie wiemy napewno, sądzimy jednak, że nie.

◆ **Straż polska i jej akademickie koło.** „Straż polską“ założono w 1908 r.; dn. 23 marca odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu, liczy więc ona przeszło 5 lat istnienia. Powstała w chwili, gdy społeczeństwo, poruszone sprawą wywłaszczenia i ograniczeń językowych skupiało się dla samoobrony. Początki „Straży“ były skromne. Mimo licznych wieców i uchwał, przystąpiło do niej w ciągu pierwszego miesiąca 100 osób z całej Galicyi. Ale już po roku doszła do 2000 członków. Działalność „Straży“ obejmuje przedewszystkiem bojkot towarów pruskich i jednocześnie popieranie przemysłu krajowego. Dzięki „Straży“ np. krakowska fabryka „Iskra“ zaprowadziła w kraju po raz pierwszy wyrób farb drukarskich, dotąd z Prus przywożonych; z jej inicyatywy również powstała w Krakowie fabryka stolarskich przyrządów szkolnych (rajsbrety, linie, obsadki). Dalej „Straż“ zajęła się czystością języka, umieszczając w organie swym specyalny „kącik językowy“, agitując za spolszczeniem nazw wsi galicyjskich takich jak Gassendorf, w których ani jeden Niemiec nie mieszka; jest to, nawiasem mówiąc, spuścizna po biurokratycznych i germanizacyjnych rządach Józefa II. Ustawa „Straży“ pozwala jej opiekować się wychodźtwem, udzielać stypendyów, urządzać wiece, odczyty, zgromadzenia, obchody uroczyste i wycieczki ludowe. Duszą „Straży Polskiej“ jest p. Kazimierz Bartoszewicz. Rok ubiegły nie był dla tej organizacyi pomyślny. Od 1-o lutego 1909 r. istnieje przy „Straży“ Akademickie Koło“ z siedzibą w Krakowie, złożone z młodzieży uniwersyteckiej, ale słabo (według ostatniego sprawozdania) związane z innemi kołami i z Zarządem Głównym — dlaczego, nie wiemy.

„Akademickie koło“ ma cztery sekcye 1) bojkotową 2) sklepową, 3) krajoznawczą 4) czytelniano-odczytową. Bardzo ożywion (w r. 1912—są to ostatnie jakie posiadamy dane) działalność prowadziła pierwsza sekcya. Jedną z odezw „Koła“, wzywającą do bezwzględnego bojkotu towarów pruskich prokuratorya krakowska skonfiskowała, oprócz tego ogłoszono komunikaty na łamach miesięcznika „Młodzieży“, konkurs na pracę z dziejów rozwoju przemysłu polskiego. Zwiedzano również gromadnie fabryki w tym celu, aby nietylko pobieżnie

przyjrzeć się technice, ale i utrwalić miłość do rodzinnego przemysłu. Wydano wreszcie w r. bież. „podręczny przegląd przemysłowo-handlowy“ (cena 20 hal.), w którym metodycznie wyliczone są przedmioty wyrabiane w polskich (nietylko galicyjskich) fabrykach. Kto więc nie wie, czy daną rzecz produkują u nas. może sprawdzić to „w podręcznym przeglądzie“ i zażądać w sklepach krakowskich. Książeczka „Akademickiego Koła“ formatu 16-o obejmuje 47 stronic. Oprócz tego wypuszczono „podręczny wykaz przedmiotów codziennego użytku“ na arkuszu papieru.

Sekcya sklepowa utrzymuje sklep z przyborami piśmiennymi; utargi zeszłoroczne wyniosły 2,352 kor. 22 hal. t. j. przeszło 940 rubli. Sklep otrzymuje skromną subwencyę Miejskiej Kasy Oszczędności, rozwija się dobrze. Otwarty jest codziennie od 8 do 12¹/₁ i od 4—6 /₄ po poł. Zarząd sklepu udziela wszelkich informacyi w sprawie przemysłu polskiego. Sklep mieści się w Uniwersytecie na 2 p., istnieje rok trzeci. Czynne były także dwie pozostałe sekcye — krajoznawcza i czytelniano-odczytowa. Pierwsza wydała odezwę „Poznaj Polskę“, i zorganizowała wycieczki po Galicyi, urządzała pogadanki głównie z dziedziny przemysłu, dla ludu i młodzieży oprowadzała po wystawach młodzież, wreszcie założyła czytelnię. Bilans kasowy „Akademickiego Koła“ zamyka się sumą kor. 4451,54.

◆ **Walka ze złą książką.** Jest to tytuł artykuły p. L. Dziamy we lwowskiej „Kronice powszechnej“. Celniejsze z niego wyjątki wraz z uwagami przytaczymy poniżej. „Walka ze złą książką“ pisze p. Dz. rzecz nie nowa“. Przed rokiem np. zajmowano się tą sprawą na konferencyi dyrektorów szkół średnich we Lwowie. Ale mimo walki przeciw pornografii książkowej istnieje ona i szerzy się jeszcze bardzo. Ankiety, obrady specyalne niedostatecznie informują społeczeństwo o rozpowszechnieniu i szkodliwości literatury niemoralnej. Nową drogę obrał Związek stowarzyszeń młodzieży niemieckiej w Opawie. Urządził on na przeciąg kilkunastu dni (od 29 października do 10 listopada r. b.) wystawę ku zwalczaniu piśmiennictwa pornograficznego. Wystawę tę połączono z pokazem dzieł wyborowych dla młodzieży. Mieściła się ona w rzemieślniczej szkole malarskiej. Dookoła sali i przez jej środek rozstawiono stoły, założone dobremi wydawnictwami, ściany zaś pokrywały karty tytułowe złych książek oraz tablice wykreślne. Zwiedzających wystawę przewinęło się podobno niewielu...

U wstępu rzucały się w oczy stosy reklam księgarskich o dobrych wydawnictwach. Między innemi, polecano zbliżone do naszej Macierzy tomiki „*Deutsche Dichter Gedächtniss Stiftung*“. Puszczono je w świat w liczbie 1,750,000 egzemplarzy! Na stołach zamiast książek uwagi i napisy Kartka ze słowami: „Co mają najpierw czytać dzieci niemieckie“ poleca baśnie, bohaterskie opowiadania, humorystykę i Robinsona.

Mimo cierpliwe poszukiwania pisze p. Dz. nie znaleźliśmy prawie rzeczy treści religijnej, po tym objawie poznawało się protestancki charakter wystawy. Lokalnego przydawały jej prace śląskich poetów, Heegera i Lowaga.

W jaki sposób zebrał komitet urządzający komplet kart tytułowych niemieckiej „*Schundliteratur*“ — nie sposób było dowiedzieć się na miejscu. Ale mój *cicerone*, nauczyciel, podkreślił kilkakrotnie, że wszystkie te kartki miały wygląd silnie zużytych.. Zdarto więc je niezawodnie z książek, czytywanych pilnie przez młodzież!

Co więcej... Ten sam przewodnik (jak zapewniał), przychwycił z pośród widzów obywatela „dobrych obyczajów“. odpisującego najspokojniej po kolei tytuły złych książek celem... ich nabycia! Poczciwca nie odstraszył napis nad tem zbiorowiskiem drukowanych obrzydliwości, brzmiący złowrogo: „*Grauenhafte Wirkung auf den Leser*“ i drugi, w stylu apteczno-drogueryjnym „*Vorsicht Gift*“. Nie świadczy to, dobrze o urządzonej wystawie, ale pamiętajmy, że to była pierwsza próba.

Z nielicznych tablic wykreślnych jedna wykazywała stosunek ilościowy rozpowszechnienia dobrych i złych publikacyi. Przeciętnie moralnych książek wychodzi w Niemczech rocznie (wraz z zeszytowemi wydawnictwami) d z i e s i ę ć r a z y m n i e j, aniżeli pornograficznych, z dziedziny kryminalistyki i „sensacyi“. Tych istnieją „specyalne fabryki“. Sporą też była paczka owej obrzydliwości ułożona na stole, a zaopatrzona napisem: „kosztuje 10 marek“. Z tą ceną wszelka konkurencya stałaby się daremną!

Głośną dzisiaj tyle Sherlokiadę, napiętnowaną również mianem „trucizny“, umieszczono nieco na uboczu! Produkcyę tę bowiem przewyższa swoją poczytnością robota niejakiego Piccarda (*genannt: Titz*), przepopularna w Niemczech. Zwo-

ennicy „*Schundliteratur*“ skonsumowali 6,000.000 zeszytów titzowskich!

Oceniono też wartość etyczną pisaniny May'a (mającego i u nas swoich zwolenników i obrońców). Nad kolekcyą tytułów wypracowań zbrodniarza-autora błyszczą lapidarne słowa: „May zamordował w swoich powieściach tylko 2,293 ludzi“.

Pierwszy zeszyt pewnej pieprznej powieści jako okazowy wyszedł w 1,500.000 egz. Ostatni, 45-y z kolei, znalazł 1,500,000 odbiorców. W Berlinie firma wydawnicza zarabia na takim interesie rocznie około miliona marek.

◆ **Szkolnictwo w Królestwie Polskiem.** Dyrektor Żudra i prof. Parenyj dali szczegółową statystykę szkolnictwa, u nas, opierając się na materyale źródłowym z Okręgu Naukowego. „Wykresy“ zostały przysłane na wystawę Kijowską. Liczby i komentarze do nich podajemy w skróceniu za Tyg. Polskim.

Szkół początkowych, rządowych, utrzymywanych głównie przez gminy, było:
w r. 1889—3,251
„ „ 1895—3,401 przyb. rocznie po 25 szkół
„ „ 1900—3,847 „ „ „ 89 „
„ „ 1903—4,055 „ „ „ 64 „
„ „ 1904—3,811 ubyło 244 w ciąg. wojn. jap.
„ „ 1912—4,641 przybywało po 105 rocznie

Jeżeli policzymy, że ludność Królestwa w tym czasie powiększała się średnio co rok o 220 tysięcy, to przyrost roczny szkół o 60 będzie znikomy.

Liczba uczniów w tym okresie tak się przedstawiala:
w r. 1889 — 183,562
„ „ 1895 — 197,505
„ „ 1900 — 244,530
„ „ 1904 — 280,966
„ „ 1912 — 324,098

czyli wzrosła w okresie lat 23 o 76%. Stwierdzić można, że wzrost kształcącej się dziatwy nie o wiele przewyższał wzrostu całej ludności Królestwa w okresie 1897—1906, bo ludność zwiększyła się o 21%, liczba młodzieży szkolnej o 27%.

Szkolnictwo prywatne – niższe i średnie wzrastało w okresie 1899—1902 bardzo wolno. Uczelni prywatnych w r. 1889 było tylko 255; w r. 1902—356, uczniów było w r. 1889—16,148 wobec 36,193 w 14 lat potym.

W r. 1903 szkół jest 384 — uczniów 39,320, w r. 1912 liczba szkół wzrosła do 1,074, a wychowańców — do 107,969.

Przechodzimy teraz do rozpatrzenia ile osób pobierało naukę w szkołach rządowych średnich: w r. 1889 ogółem 9,758, z tych katolików — 6,500; prawosławnych—1890, Żydów — 821; w r. 1902 wszystkich uczniów było 14513; odpowiednie liczby dla katolików, prawosławnych i Żydów brzmią—9.611, 2,716, 1,443; w r. 1903 liczba uczniów katolików podnosi się do 9,999.

W okresie przejściowym 1903—1907 skutkiem t. zw. „strajku szkolnego“ szkoły średnie rządowe miały uczniów:

w r.	ogółem	katol.	praw.	żyd.
1903	15228	9999	2845	1589
1904	15195	9920	2887	1594
1905	8678	3181	3035	1795
1906	9348	2749	3217	2662
1907	10825	3218	3467	3364

Liczba katolików spada z 10,000 (65,2%) do 2,749 (29,4%), odpowiednio wzrasta odsetek prawosławnych do 34,9% w r. 1905; ilość uczniów spada z 15,000 do 8,500. Władze naukowe znoszą wtenczas ograniczenia dla Żydów i procent ich, z prawnych dziesięciu, szybko wzrasta do 31. Istotnie, gdyby Żydzi opuścili szkoły w tym samym stosunku, co katolicy (72%), szkoły rządowe w roku 1906 miałyby nie 9,328 lecz siedem zaledwie tysięcy uczniów, w połowie prawie prawosławnych. Żydzi pozostali. Każdy zosobna rad korzystać z chwilowego dostępu do szkoły i praw, co im jednak z drugiej strony wcale nie przeszkadzało brać udziału w najbardziej rewolucyjnych stronnictwach z tego okresu, które pierwsze, zresztą, dały hasło powrotu do szkoły rządowej.

Widzimy z liczb przytoczonych, że udział Żydów w ruchu szkolnym był minimalny.

Niebawem władze naukowe i dla katolików poczyniły ułatwienia, znosząc egzaminy konkursowe. Liczba ich więc w ciągu lat sześciu potraja się, gdy poprzednio w ciągu lat 16-tu nawet $1^1/_2$ raza się nie powiększyła. W szkole nanowo zapełnionej znów wprowadza się ograniczenia i procent Żydów znów spada.

	uczniów	katol.	praw.	Żydów
1906	9,348	2,749 (29,4%)	3,217	2,662
1907	10,825	3 218 (29,7%)	3,467	3,364
1908	12,193	4,326 (35,4%)	3,635	3,405
1909	13,366	5,234 (39,1%)	3,829	3,477
1910	14,230	6,054 (42,7%)	3,899	3,326
1911	16,019	7,517 (46,9%)	4,106	3,035
1912	17,359	8,669 49%	4,452 25,6%	3,190 18,3%

Procentowo katolicy stanowią połowę (49%) młodzieży szkolnej, przed laty dziesięciu stanowili zaś 65,2%.

W szkołach rządowych średnich żeńskich proces niemniej jaskrawy.

Rok	uczen.	katol.	Żydów.
1902	6,753	2,304	1,921
1903	6,805	2,311	1,906
1904	7,029	2,682	1,957
1905	5,790	648	2,359
1906	6,095	522	2,639
1907	6,597	511	3,055
1912	11,342	2,889	4,330

I tu liczba uczenic w okresie 1901—4 wzrasta bardzo powoli. Udział dziewcząt katoliczek w strajku szkolnym stosunkowo był wyższy, niż chłopców, powrót do szkół rządowych wolniejszy. Dla Żydówek, jak wiadomo, ograniczeń procentowych nie było, istniały wymagania wyższych stopni egzaminacyjnych. Mimo to ich ilość wzrosła znacznie po r. 1905, a i obecnie uczenice Żydówki stanowią w szkołach rządowych względną większość wśród młodzieży żeńskiej, a mianowicie 38% z górą, wobec 25 1/2% katoliczek. W roku 1904 odsetek katoliczek był znacznie wyższy, bo właśnie 38% wobec 25% Żydówek, czyli mamy obecnie stosunek odwrotny do r. 1904.

◆ **Przeciwko zdziczeniu obyczajów.** J. E. biskup kielecki wydał następujący cyrkularz do duchowieństwa dyecezyi kieleckiej:

„Nieraz dochodziło do mojej wiadomości, że nietylko chłopcy i dziewczęta, lecz także dorośli katolicy przy przejeździe samochodów rzucają w nie kamieniami, przyczyniając przez to niemałe szkody właścicielom tych samochodów, raniąc nieraz ciężko przejeżdżających i tym sposobem dopuszczają się ciężkich wykroczeń przeciwko V i VI przykazaniom Bożym.

Polecam przeto Wielebnym księżom, by z ambony i w konfesyonale częściej i surowiej upominali swych parafian dorosłych i dzieci w tym kierunku, by ich całkowicie odzwyczaić od tego rodzaju dzikich wybryków, jako niegodnych z przepisami św. wiary naszej i niestosownej dla narodu cywilizowanego, a inowiercom i obcokrajowcom nasuwających niepochlebne mniemanie o nizkim poziomie jego kultury".

◆ **Towarzystwa popierania pracy społecznej w Królestwie Polskiem** mają na celu omawianie wszelkich spraw, dotyczących ogółu, gromadzenie materjału do projektów prawodawczych dla Koła Polskiego w Petersburgu, wydawanie opinji o projektach rządowych i t. p. Są one ściśle bezpartyjne, a raczej w towarzystwach tych spotykają się nietylko bezpartyjni, ale i przedstawiciele stronnictw politycznych. Pierwsze Towarzystwo pop. pracy społecznej założono w Warszawie; w tym roku zaś zalegalizowano dwa, z tych jedno w Częstochowie, drugie w Łodzi. O tym pisze p. Z. Pietkiewicz w „Kurjerze Warszawskim", że „ma ono nawet pod niektóremi względami donioślejsze znaczenie niż w Warszawie". „Jako taka, instytucja ta nie może nosić charakteru politycznego, ani partyjnego. Musi jednak mieć pewne tło. Tem tłem jest blizkość, bezpośredniość naszych potrzeb narodowo społecznych, potrzeb, sięgających w głąb, w rdzeń narodu. Instytucja w swej pracy nie może być jenostronna i nie może się zamknąć w ciasnych ramkach tej lub innej warstwy, lecz musi ogarniać potrzeby szerokich mas ludności bez różnicy klasowej, bacząc oczywiście na to, ażeby wysuwana na czoło kategorja interesów jednych nie szkodziła interesom drugich, a przedewszystkiem — interesom ogólnym kraju. Ale Tow. nie może lawirować. Dlatego też w badaniu potrzeb i zjawisk życiowych musi wszechstronnie je oceniać i wnikać w głąb. Taka rola Tow. jest niezmiernie trudna wogóle, a na gruncie łódzkim — w szczególności. Potrzeby Łodzi w wielu razach nie są wyłącznemi, ograniczonemi potrzebami jednego ogniska, lecz stanowią ogniwa długiego łańcucha wielorakich spraw całego kraju. Dlatego to Tow. popierania pracy społecznej powinno mieć ciągłą styczność z Towarzystwem warszawskiem, a niekiedy nawet łącznie z niem pracować.

Ale będzie ono żywotne, twórcze i płodne tylko wtedy, gdy zdoła skupić w sobie wszystkie najlepsze, najenergiczniejsze siły, gdy przy tem nowem ognisku zgromadzą się w jaknajwiększej liczbie ci wszyscy, którym ciasna sfera interesów prywatnych nie wystarcza, którzy rozumieją i oceniają całą doniosłość pracy i samopomocy społecznej w jak najszerszym zakresie""

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. K. Zdziech w Rak. Ponieważ prenumerata Sz. Pana była opłacona do połowy ub. r., przeto nadesłane rb. 4 zaliczyliśmy za czas 1/VII, 1912 r.—1/VII, 1913 r.

P. Chodn. w Pet. Jest obszerniejsza Historya pedagogii. F. Majchrowicza. Wyd. 2-e, Lwów, 1907 r. c. 1. r. 50 k.

SPIS RZECZY.

Artykuły:

Sprawozdania i krytyki





Ateneum Kapłańskie

MIESIĘCZNIK

wychodzący pod kierunkiem

Profesorów Włocławskiego Seminaryum Duchownego

poświęcony

Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej i Ascetycznej Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofii, Historyi, Naukom Społecznym, Pedagogii i Sztuce Chrześcijańskiej.

Przedpłata z przesyłką wynosi:

w Królestwie i Cesarstwie rb. **6**, za granicą koron **17** marek **15**, dolarów **4**, franków **18**.

Adres Redakcyi i Administracyi

Włocławek, (gub. warszawska) Seminaryum Duchowne.